

BOLESŁAW LIMANOWSKI:



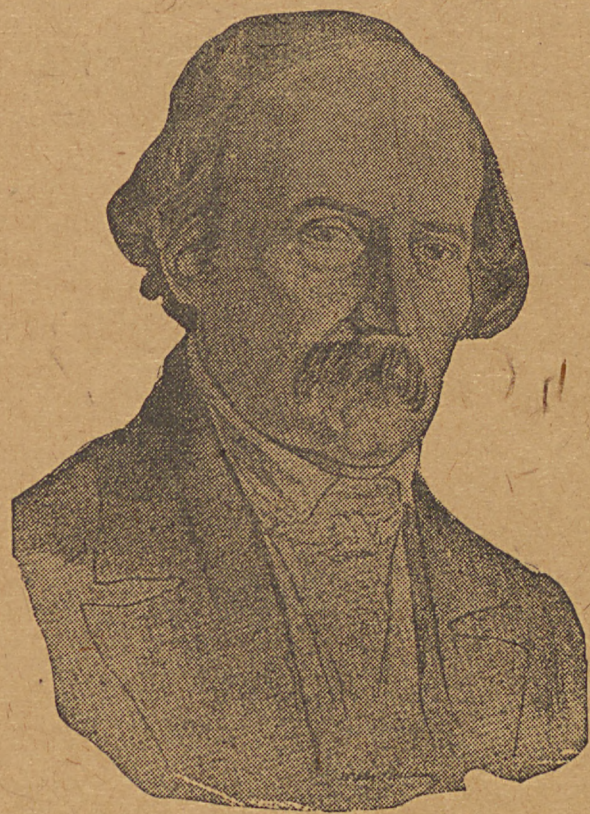
WIKTOR HELTMAN

zasłużony rzecznik

w sprawie chłopskiej.



1913



WIKTOR HELTMAN.

BOLESŁAW LIMANOWSKI.



WIKTOR HELTMAN

zastężony rzecznik

w sprawie chłopskiej.



1913

Jeżeli zaczniemy grzebać w szczegółach życia ludzi najbardziej zasłużonych, to zawsze znajdziemy coś takiego, co zasługuje na naganę, a nawet niejeden z nich w latach swej młodości popełnił czyn, bezwarunkowo godny potępienia. I Heltmanowi uczyniono podobny zarzut. Wolelibyśmy, ażeby życie jego było bez żadnej skazy, lecz, oceniając je w całym jego przebiegu prawie ośmdziesięciu lat i widząc olbrzymie jego zasługi, oddane sprawie narodowej, czyż mamy zawsze pozostawać na stanowisku nieubłaganego prokuratora? Gdyby podniesiono ten zarzut wnet po dokonany czynku, w obecności samego winowajcy, potępienie byłoby najzupełniej usprawiedliwione. Inaczej jednak powinien zachować się historyk, mając przed sobą dziejącą postać, zaszłą już do grobu, nie mogącą się bronić. W oczach jego długie życie, pełne pracy i zasług dla dobra ogólnego, wykupuje przewinienia, zwłaszcza jeszcze takie, które żadnych szkodliwych następstw nie pociągnęły za sobą, i chyli on czoło z szacunkiem przed tym długoletnim szermierzem sprawy nam wspólnej i upragnionej.

A zasługa Heltmana była olbrzymia. Zrozumiał on wcześniej, że sprawa wolności narodowej związana była nieprzerwalnie z wyzwoleniem włościan. I jak niegdyś Katon nieustannie



powtarzał: *Delenda est Cartago*, (powinna uleść zburzeniu Kartagina). tak on szlachetniej i słuszniej wołał nieustannie: *Delenda est adscriptio ad glebam!* (Powinno uleść zniszczeniu przywiązanie do roli poddaństwo chłopów). Precz z poddaństwem włościan! Niech będą wolnymi i równymi obywatelami w Rzeczypospolitej, nie znającej żadnych przywilejów! Przyczynił się on wielce do tego, że kwestya włościańska stała się postulatem, domagającym się rychłego rozwiązania. W 1848 r., zawdzięczając głównie jego agitacyi, sprawa włościańska stała się pierwszorzędną, i — jak powiedziałem w mojej "Historji demokracji polskiej w epoce po rozbiorowej" — "synowie chłopców galicyjskich wzniosą kiedyś pomnik Wiktorowi Heltmanowi, który najwięcej się przyczynił do wielkiego dzieła wyzwolenia ich ojców."

Biograficzne szczegóły o Heltmanie nie są liczne. Pozostały po nim ułamki pamiętników. Nie wiem, czy się znajdują gdzie one. Ludwik Bulewski w 1869 r. w piśmie genezewskiem: "Rzeczpospolita Polska" podał życiorys Heltmana, a Leonard Rettel skreślił dość obszerny jego nekrolog w paryskim "Roczniku Towarzystwa Historyczno-Literackiego" (Poznań, 1879).

Wiktor Heltman urodził się na Litwie 23 grudnia 1796 r. w powiecie brzesko-litewskim w Wierzchowiskach. Ojciec jego Karol był Sandomierzaninem, a matka Tekla, z domu Kosińska — była Litwiną. Karol Heltman był

generalnym komisarzem dóbr Chodkiewiczów. Wiktor wyniósł z domu silne uczucia rodzinne, przywiązanie do matki, ojca, siostry Heleny, z którą w późniejszym czasie spisywał się.

Od 1810 do 1815 r. chodził do gimnazjum w Świsłoczy. Po ukończeniu przezeń szkół, Aleksander hr. Chodkiewicz, zamiłowany chemik, jeden gorliwych członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dał mu u siebie w Warszawie posadę bibliotekarza.

Dało to młodemu Wiktorowi możność korzystania z nauk uniwersyteckich, na które uczęszczał przez kilka lat aż do sprawy swego uwięzienia. Szczególnie miał uczęszczać pilnie na wykłady ekonomii politycznej — Fryderyka hr. Skarbka, filozofii — Bogumiła Lindego i historii powszechnej — Feliksa Bentkowskiego.

W tym czasie reakcja, popierana przez wpływy moskiewskie, opanowała już była uniwersytet. Kurator, kasztelan Obszelwic, powolny sługa Nowosilcowa, Szaniawskiego, Stanisława Grabowskiego, zorganizował przez osobno ustanowionych inspektorów nadzór policyjny nad profesorami i studentami. Oburzało to młodzież w wysokim stopniu, że ją śledzono i szpiegowano na każdym kroku, i tym gorętszym stawało się jej pragnienie zerwania więzów, krępujących swobodny rozwój narodu.

Podług Bulewskiego, Heltman już w 1819 r. latem rozpoczął zawód polityczny, zakładając z grona swych przyjaciół związek tajny, którego celem było odzyskanie niepodległości narodo-

wej. Do tego związku mieli należeć: A. Zamojski, Tad. Krępowiecki, W. Matuszewic, Krzyżanowski i Maciejowski. Związek ten, werbując coraz nowych członków, na początku 1820 roku spotkał się z innym, mającym dążność podobną. Związki te połączyły się w jeden, pod nazwą Związku Wolnych Polaków, i na jego czele stanęli wybrani tajemnymi głosami związkowców: Ksawery Bronikowski, Ludwik, Piątkiewicz i Heltman, którzy mieli być nadto redaktorami organu związkowego. Do Związku tego należeli także Maurycy Mochnacki, Bohdan Zaleski i Seweryn Goszczyński, który opowiedział swoje przyjęcie do tego Związku w pięknym wierszu: **W i d z e n i e.**

Ten organ p. t. Dekada Polska, z godłem "Nil desperandum," zaczął wychodzić na początku 1821 r. "Bez wolności niemasz Ojczyzny!" — głosił on. "Przed pół przeszło wiekiem — pisano w nim — kiedy cały nasz naród, zbyt małą wyjąwszy częśćkę, w niewoli był pogrążonym, któż go podówczas bronił, kto opierał się przeważnej sile sąsiadów?... Oto ta garstka Narodu, ta szlachta, co pośród powszechnej niewoli wolną pozostała. Cuda waleczności, męstwa, wytrwałości i poświęcenia się opowiadają nam o nich nasi ojcowie. Nie dziw, bo własny ich interes połączonym był z utrzymaniem ich Ojczyzny, bo od jej bytu zależały ich wolność, ich prawa. Żaden kmiołek, żaden mieszczan nie w stanął obronie kraju, bo czegoż miał bronić?... czy tych, co go

uciskać dozwalał, czy praw szlacheckich, na mocy których go ciemniono?! Niech kto co chce mówi: Rodak nasz, kmiołek i mieszczan nie miał podówczas Ojczyzny, nie był Polakiem. Łatwo więc było narzucać garstce szlachty i formę rządu i prawa. — Lecz zaledwie święta Ustawa, dzieło głębokiego rozumu, zaczęła panować Ojcom naszym, przyznała człowiekowi prawa przyrodzone, nikt wtenczas nie opuszczał matki Ojczyzny, każdy bowiem był jej synem".

Dekada była redagowana w kierunku demokratycznym, a opowiadanie o najnowszych rewolucjach w Hiszpanii, Neapolu i Portugalii, umieszczone w pierwszym numerze, dostatecznie świadczyło, skąd oczekiwano zbawienia. Może z tego powodu na drugim już numerze ukazał się podpis cenzora. Zwracając uwagę na kwestye i dzieła, mogące mieć — jak powiadano — ważne znaczenie w państwie konstytucyjnym, za jakie się uważało Królestwo Polskie, wskazywano korzyści społeczno-polityczne z uwłaszczenia włościan i w dobrze napisanym artykulu o narodowości przychodzono do tego wniosku, że w ostateczność nawet wpadająca onej miłość mniej szkodliwe pociąga skutki, aniżeli obojętność dla niej. Także podnoszono kwestye, mające ważne społeczno-ekonomiczne znaczenie, jak uwagi nad kodeksem cywilnym francuskim, zwłaszcza w sprawie małżeństwa, o podatkach, o banku itd. Wyszło 9 numerów. W ostatnim, datowanym 21 marca, zapowie-

dziano, że pismo nadal wychodzić nie będzie, i czytelnikom polecono *Sybillę nadwiślańską*.

Związkowi postanowili w żywszy sposób przypomnieć narodowi jego zadania dziejowe. Miano przeto w dzień 3-go maja zgromadzić się na Bielanach i tam obchodzić pamiątkę Konstytucyi. Dla upowszechnienia wiadomości o niej wydrukowano kilka tysięcy tej Ustawy i sprzedawano ją po ulicach po 5 groszy. Wywołało to gniew carewicza Konstantego, kazał on uwięzić wydawców i sam ich badał. Zaszła przy tem badaniu charakterystyczna scena. Kiedy Konstanty nie mógł wydobyć odpowiedzi od Heltmana, oburzonego jego gwałtownością, zaczął go targać za wąsy i uderzył kilka razy po głowie, ten w oburzeniu krzyknął gwałtownym głosem: "Mości książę!" Konstanty się zachnął i powściągnął się w gniewie, ale tego zapomnieć nie mógł i na rewii korpusu litewskiego, którą odbywał w późniejszym czasie na Litwie, kazał przedstawić sobie Heltmana, odbywającego za karę służbę szeregowca. Skazanie Heltmana było dziełem dowolnem i antikonstytucyjnem Konstantego, albowiem konstytucya zapewniała wszystkim, włączając i cudzoziemców, że mogą być karani jedynie na podstawie praw istniejących i wyroku, przez właściwy sąd wydanego.

Niezawodnie z polecenia Konstantego, starano się w wojsku upokorzyć Heltmana. Przeznaczono go do służby przy koniach. P. Aske-

nazy podaje ciekawy o nim z tych czasów szczegół, że prowadził on dziennik w języku francuskim, w którym oskarżał sam siebie o słabość charakteru i przyrzekał poprawę.

Kiedy w 1823 r. Nowosilców w okrutny sposób tropił związeki młodzieży szkolnej na Litwie, u uczniów gimnazjum w Świsłoczy znaleziono list Wiktora Heltmana, pisany z Warszawy do brata Józefa, podówczas znajdującego się w Świsłoczy.

Zrobiono więc w sierpniu rewizyę u Heltmana zabrano jego listy i dziennik, w których znajdowały się pewne wzmianki o dawnych związkowcach: Kalinowskim, Kellerze, Kozłowskim. Skutkiem tego, sprowadzono na początku września Heltmana do Warszawy i osadzono go w więzieniu karmelickim.

P. Askenazy w dziele swoim. "Łukasiński" pisze, że Heltman we własnoręcznie pisanych zeznaniach powiedział wszystko, co wiedział, obciążył mnóstwo osób i w sposób upokarzający siebie usprawiedliwiał. Było to nader smutne potknięcie się moralne z jego strony i usprawiedliwiała zarzut słabości charakteru który sam sobie czynił w swym dzienniczku. Zachowanie się to, niestety, mąci tę piękną pamięć, którą zjednał sobie późniejszą, niemal półwiekową działalnością, lecz — jak wnosić można — nikomu krzywdy, a przynajmniej wielkiej, nie wyrządził. Sprawa Związku Wolnych Polaków należa-

ła już do przeszłości, i chodziło nie o ukaranie osób, lecz dokładne wyświetlenie faktów.

Ażeby jeszcze bardziej potępić Heltmana, Askenazy przedstawił rzecz tak, że za niktęmność został on wynagrodzony szarżą oficerską. Tak jednak nie było. Heltman wrócił do pułku szeregowcem i dopiero wskutek ogłoszonej w 1825 roku amnestyi, z powodu wstąpienia Mikołaja na tron carski, został w 1826 r. awansowany na podoficera, a następnie w 1827 roku na oficera w pułku piechotnym.

Korpus, w którym znajdował się Heltman, przybył na teatr wojny w 1831 r. Raniony kulą polską pod Wawrem, dostał się do niewoli i, wyleczywszy się z rany, wstąpił do szeregów wojsk narodowych, do korpusu generała Samuela Różyckiego, gdzie kolegował z Henrykiem Bogdańskim, Moraczewskim, Siemieńskim, Bielowskim. Bogdański tak o nim wspomina...: "był to inżynier, już niemłody, któren jedynie dlatego wstąpił do wojska, aby podtrzymywać ducha w żołnierzu; często prawił swoim kolegom o narodowości, wolności i przyszłych nadziejach. Nazywali go żołnierze kaznodzieją i skupiali się często koło niego, ale nieraz także, uprzykrzywszy sobie jego kazania, uciekali od niego".

Wielkim nieszczęściem powstania 1830 i 1831 r. — zdaniem naszego żołnierza-kaznodziei — było to, że dawna tradycja rewolucyjna, nabyta w powstaniu 1794 r. i w bojach, staczanych wspólnie w synami Francyi rewolucyjnej, zupełnie była osłabła. Jakkolwiek więc zrodzone

przez porywy rewolucyjne, powstanie zostało opanowane i prowadzone przez tych, co nie wierzyli w rewolucyę, nie chcieli jej, obawiali się jej skutków. Chłopiński, Czartoryski i sejm byli zgodni w tamowaniu jej biegu. Sejm, który wszechwładztwo narodu miał wyobrazić, w istocie "wyobrażał nie powszechność narodu, nie jego potrzeby, pojęcia, życzenia, ale, jak dawne sejmy, stan tylko szlachty, stan pozornie wprowadzie rozwiązany, lecz rzeczywistość wszystkie istotne znamiona wszechwładnej niegdyś kasty noszący." Interes klasowy, szlachecki, wziął w nim przewagę nad narodowym. "Nie szło mu zapewne o przywrócenie dawnej politycznej przewagi, obcą ręką niepowrotnie obalonej; lecz chciał on zachować swoją socyjalną względem udu pozycyę, nie-utracić korzyści, jakie mu praca ludu przynosiła. Usamowolniony literą prawa włościanin był w istocie takim niewolnikiem, jak za czasów szlacheckiej rzeczypospolitej. Głód, nędzę, niewolę odbierał w nagrodę bogactw, które praca jego tworzyła. Nie miał własności. Sama myśl wydobycia go z tego stanu przez jakikolwiek akt powszechnej sprawiedliwości przerażała sejmujących sumienie. Dowodem ich rozprawy o kuglarską zamianę pańszczyzny na czynsz w dobrach, publiczną własnością będących. Takiej nawet komedyi na własnych dobrach odegrać nie chcieli. I nietylko daleką była myśl uwłaszczenia ludu, ale lękali się jeszcze każdego energiczniejszego ruchu; bo instynktowo czuli, że ruch taki,

natrafiwszy na różne przeszkody, wielkich środków szukaćby musiał, to jest zmienić się na rewolucyjny; rewolucya zaś rozpedziłaby sejm ówczesny, już dlatego podejrzany, że ród swój od nieprzyjaciół wywodził; postawiłaby swoją władzę, władzę, jedną, jak sprawa wielką, jak lud silną; władzę, zdolną poświęcić zbawieniu publicznemu wszystko, a tem bardziej wskazać szlachcie, aby "od wieków odmawianą sprawiedliwość, chcąc nie chcąc, ludowi wymierzyła." Naród czuł, że źle się dzieje, że sprawy nie idą właściwym torem, ale w czem istotne złe leżało, nie pojmowano jasno, albowiem w ostatnich latach "myśl nasza nosiła obce i domowe kajdany." "Obcy nieprzyjaciół tłumil jej rozwijanie się tysiącnymi sposobami; domowy, na którym leżały ciężkie grzechy, wypowiadać się nie chciał, przeszłość swoją zataił"

"Myśl kontrewolucyjna, tajemnie wszystkim kierująca, umiała sparaliżować szlachetne braci naszych usiłowania". "Naczelnny wódz, proste głównej myśli narzędzie, wiernie zlecenia jej dokonywał, dyplomatyczną prowadził kampanię".

"Trzeba było jawnej na polu bitwy zdrady, trzeba było, aby nieprzyjaciół bez wystrzału przebył Wisłę i bez wystrzału pod murami stolicy stanął; nadewszystko zaś trzeba było do najwyższego stopnia oburzonej opinii publicznej, aby skłonić sejm do wysłania delegacji, która czynności naczelnego wodza rozpoznać miała." Chociaż złożono Skrzyneckiego, "myśl

pozostała też sama. Nowy wódz otwarcie zapowiedział: "że na krok jeden nie odstąpi od systematu poprzednika swojego."

"Odtąd zaczyna się szereg najsmutniejszych, najboleśniejszych wypadków, zupełne rozprzężenie, wśród którego sprawa powstania szybkim krokiem do upadku dąży. Odtąd nie było już wodza, nie było rządu, nie było sejmu, żadnej władzy. Krwawa noc 15 sierpnia, długo uwodzonego ludu zapóźne dzieło, nic stworzyć nie mogła. Z łona jej powstał potwór i resztki konającego powstania pochłoniął".

Patryoci nie tracili nadziei, pomimo złej wiary swych wodzów i klęsk poniesionych. Ustępując z pola walki zbrojnej na ziemię obcą, uważali to za czasowe tylko zawieszenie broni. "Stały otworem — powiada Heltman — granice ojczyzny każdemu, kto by ugiął kolana przed mordercą Polski. Mogąc wrócić, pogardziliśmy łaską, przebaczeniem." "Emigracya — mówi w innym miejscu — jest zbiorem ludzi, którzy przenieśli zaszczytne tułactwo nad sromotny do kraju powrót; którzy poszli w cudze kraje nie dlatego, aby tam nad własnym szczęściem pracować, lecz aby szukać środków wyzwolenia ojczyzny, a znalazzsy je, ich urzeczywistnieniu poświęcić całych siebie". Poszli więc nasi tułacze na zachód, ku tej Francji, w której powszechnie widziano zawiązek przyszłej wolnej od najazdów i przywilejów Europy. Po drodze tłoczyły się tłumy, witając naszych bohaterów i rzucając im wieńce i kwiaty pod nogi. Rosło

więc w piersiach naszych tułaczy poczucie, że są żołnierzami wielkiej rewolucyi, która ma obalić jarzmo i potargać niewolę. "Liczyliśmy — powiada Heltman — dnie, tygodnie, miesiące, wyglądając, rychłoli nas ludy one do powszechnej wezwą walki. Najlżejsze ich poruszenie radością niewymowną napełniało serca nasze. Na jedno słowo, tajemnie z Niemiec rzucone, jedni tłumnie opuszczają Francję, drudzy z śmiertelną niecierpliwością czekają od nich hasła. Za ledwie błysnęła nadzieja zapalenia rewolucyjnego we Włoszech ognia, wnet kolumny nasze do Sabaudyi wkraczają. A kiedy krwawa walka toczyła się w bohaterskich murach Lyonu, za ledwieśmy wstrzymać zdołali wrzającą niecierpliwność naszą. W wyzwoleniu obcych ludów widzieliśmy wyzwolenie własnej ojczyzny. Otwieraliśmy im wnętrzości nasze i krew im naszą okazywaliśmy, mówiąc: weźcie ją, a ojczyznę nam dajcie."

Im gorętszą stawała się wiara w przyszłość demokratyczną, tym silniej uczuwała się potrzeba ścisłego zjednoczenia się patryotów współwyznawców. Zostało więc założone 97 marca 1832 r. Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Na liście imiennej do 16 stycznia 1833 r. było zapisanych 101 członków, a między nimi znajduje się i Wiktor Heltman. Pomiędzy zapisanymi byli: Artur Zawisza, Wincenty Żaboklicki, Kasper Dziewicki, Adam Piszczatowski, Antoni Winnicki — męczennicy z wyprawy Za-

liwskiego w 1833 r.; Leon Zaleski i Józef Dybowski — późniejsi członkowie Młodej Polski; Tadeusz Krępowiecki, Zenon Świątosławski, Roch Rupniewski — współwyznawcy Ludu Polskiego. W akcie swoim założenia Towarzystwo oświadczyło, że w Europie, która zrzuca "ostatnią szatę zacieśnionej egoizmem, konającej przeszłości," która "czyni już wieczny rozbrat z wyobrażeniami przywilejów wszelkiego rodzaju," istnieć tylko może Polska demokratyczna, i że "reprezentacya za granicą u obcych interesu przyszłej Polski nie na numerycznej zawisła większości, ale tym należy, którzy usiłować będą spajać interes Polski z interesem ludzkości, którzy w tym jedynie imieniu przemawiają do Europy i w przyszłej Polsce pragną widzieć miliony szczęśliwych, wolnych, dobrodziejstw natury używających mieszkańców, bez różnicy nazwisk, rodu lub wyznań, a nie garstkę uprzywilejowanych, dawnym przesądem, dawnym przywłaszczeniem i nadużyciem użytkujących wyłącznie nie tylko ze wspólnej dla wszystkich ziemi i jej owoców, ale nawet z osób, pracy i trudów tych, których los w gronie tej garstki szczęśliwych nie pomieścił." Oświadczenie to, które dzisiaj — z wyjątkiem kilku zacofańców — nikogo nie razi, wówczas wydało się odstępstwem od sprawy narodowej. Wystawiano demokrację za potwór, krwi i mordów chciwy. "Wielki to już był tolerant — pisze Janowski — kto wówczas demokratów nazywał tylko kosmopolitami lub utopistami,

mającemi wprawdzie szlachetne, ale niepraktyczne, niewykonalne cele, a w Paryżu byli i tacy, co ich poprostu nazywali płatnemi agentami posła moskiewskiego, Pozzo di Borgo, i dawali najświętsze słowo honoru na to, jakoby ich widywali chodzących do tego posła na obiady!"

Za piękne wyplacono się nadobnem. I to przyszło tym łatwiej, że z powodu wyprawy Zaliwskiego przeciwnicy demokracji swoją namiętną i nieprzebierającą w środkach agitacją silne gniewy wśród wychodźstwa rozniecili. Zwrócono przedewszystkim broń przeciwko ks. Adamowi Czartoryskiemu, jako głowie stronnictwa arystokracyczno-dyplomatycznego, chociaż jeszcze w październiku 1832 r. Heltman, Stolzman, Leon Zienkowicz, Robert Chmielewski i wielu innych oświadczyli, że powodem pominięcia wyboru Czartoryskiego do Komitetu Narodowego Polskiego nie była "ani nieszlachetna obojętność tułactwa, ani podejrzliwa nieufność nasza." Pierwsze protesty przeciwko Czartoryskiemu wyszły w lipcu i sierpniu 1833 r. z zakładów emigracyjnych w Chateauroux i Bourges. Następnie zakład Poitiers odwołał się do całej emigracji, ażeby ta ogłosiła, iż Czartoryski nie tylko nie posiada jej zaufania, ale nadto jest jej nieprzyjacielem. Akt podobnego brzmienia, podpisany przez 2.840 wychodźców, ogłoszono 12 września 1834 roku w dzienniku francuskim *Messenger*. Zdyskredytowano także i członków sejmu — jak się wyrażo-

no — "wiedeńsko-polskiego." "Nie do was należy przyszłość nasza — pisano w organie demokratycznym — wydobyć Polskę z niewoli, w którą wyście ją wtrącili, działać jej zmartwychwstanie, nie waszym jest powołaniem."

Polemiczno-agitacyjna ta czynność Towarzystwa Demokratycznego rozszerzała jego wpływ i zjednywała mu członków. W 1834 r. liczyło ono 667 członków w 46 sekcyach. W 1835 roku liczba członków wynosiła 982, oprócz tego było jeszcze 90, których miejsca pobytu nie znano. Członkowie ci zamieszkiwali 139 miejscowości. Sekcyi było 72, a najliczniejszymi były: Paryż (34), Poitiers i Tuluza (po 39), Portsmouth, Londyn, Mont de Marsan (Landes), Melle (Deux Sevres), Laval (Mayenne), Jersey (wyspa angielska), Castres (Tarn), Mont-pellier, Angoulême (20 członków). Spotykamy tu wiele nazwisk które zyskały wziętość, jak Leonarda Rettla, Bohdana Zaleskiego, Karola Różyckiego, Stanisława Worcella, Andrzeja Gawrońskiego, Cyprysińskiego Wincentego, Jana Nepomucena Janowskiego, Wiktora Heltmana, Ferdynanda Rogińskiego, Lucyana Zaczyńskiego Stanisław Bratkowski, Jana Czyńskiego, Ludwika Nabelaka, Józefa Ordęgę, Ozyasza Lubliner, Wojciecha Darasza, Kazimierza Tomkiewicza, Józefa Wysockiego, Michała Czajkowskiego, Aleksandra Gronkowskiego, Jana Kryńskiego, Roberta Chmielewskiego, Henryka Jakubowskiego, Tomasza Malinowskiego, Seweryna Mielżyńskiego, Juliusza Wysloucha, Leona Zien-

kowicza, Walerego Breańskiego, Adolfa Chrystowskiego, Wincentego Mazurkiewicza, Aleksandra Molsdorfa, Sylwestra Staniewicza, Seweryna Dziewickiego, Adolfa Meyznera itd. Podatek, opłacany przez członków, wynosił przeszło 10.000 franków. Oprócz wydatków administracyjnych, Towarzystwo utrzymywało rodzinę uwięzionego przez Austryaków Zaliwskiego i dawało w razie uznanej potrzeby wsparcia pieniężne.

Podług ustawy, jedna z sekcji spełniała czynność sekcji centralnej, która była przedstawicielką i administratorką całego Towarzystwa. Przez pierwsze dwa lata sekcja centralna przebywała w Paryżu. Wzbudziła ona jednak niezadowolone: obwiniano ją o nieczynność i o chęć przywłaszczenia sobie większych praw od innych sekcji, a przytem okazały się w jej zarządzie rozmaite nieporządki. Skutkiem tego siedzibę centralną przeniesiono do Poitiers, i tamtejsza sekcja nową tę swoją czynność rozpoczęła 29 listopada 1834 r. Zakład emigracyjny w Poitiers należał do liczniejszych, a tameczna sekcja demokratyczna odznaczała się wielką gorliwością w sprawach publicznych. Mieszkali tam: Cyprysiński, redaktor Nowej Polski podczas powstania, człowiek wielkich zdolności; Sylwester Staniewicz, były uczeń uniwersytetu wileńskiego, jeden z promienistych, wielkiej zacności młodzieniec; Janowski, Mazurkiewicz, Walery Breański, Chrystowski, Odynecki Antoni.

Nowa sekcja centralna, zastanawiając się

dlaczego dotychczasowa organizacja nie mogła rozwinąć takiej działalności, jakiej ogół się domagał, przyszła do tego przekonania, że "Centralizacja jest najżywotniejszym organem Towarzystwa," i z tego powodu mniemała, że "nie sekcja jakakolwiek w całym swoim składzie może spełniać należycie zadanie Centralizacji, lecz że ta powinna być wybrana z całego Towarzystwa i powinna składać się z ludzi najzdolniejszych, najczynniejszych i posiadających zaufanie powszechne". Myśl ta znalazła uznanie, i w powszechnym głosowaniu uchwalono, że wybierana z całego ogółu Centralizacja ma się składać z dziewięciu członków. W 1836 r. odbyły się wybory i do pierwszej Centralizacji weszli: J. N. Janowski, Tomasz Malinowski, Aleksander Molsdorf, Wiktor Heltman, Henryk Jakubowski, Robert Chmielewski, Lucyan Zaczyński, Adolf Chrystowski i Wincenty Cyprysiński. Heltman, który mieszkał w Tuluzie, przeniósł się z tego powodu do Poitiers.

Odtąd czynność Heltmana jest wielka. Był on przez jedenaście lat wybierany do Centralizacji i ze wszystkich jej członków najdłużej w niej zasiadał. Microsławski, nieskory do pochwał, a łatwy do lekceważenia wszelkiej zasługi, nawet podrażniony, nie śmiał się targnąć na niepokalaną przeszłość tego — jak powiadał — najpoważniejszego ustawodawcy i fundatora Centralizacji. Nazywał go najpoważniejszym najstateczniejszym i najradykałniejszym wyra-

zem Centralizacyi. Podczas całego okresu propagandy, Heltman był — podług wyrażenia się Mierosławskiego — niezmordowanym kancleżem czy referendarzem. Cała niemal praca redaktorska Manifestu i przez cztery lata prowadzonej w Towarzystwie dyskusji politycznej spadła na jego barki: on po większej części kreślił pierwszy projekt, następnie streszczał zdania sekcji czynił nad nimi uwagi, sprowadzał wszystko do zgodnej całości i wreszcie temu, do miało być ogłoszone, nadawał ostateczne wykończenie.

Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, podpisany przez 1.135 członków i drukowany w 1836 r. w Paryżu, słusznie umieszczono na czele wybranych pism Heltmana. Napisany pierwotnie przez niego, względnie małym tylko zmianom uległ on w ostatecznej redakcyi. Przetłómaczony na języki angielski, francuski i niemiecki, pozyskał on pomiędzy demokratami, a nawet socyalistami wielkie uznanie. Marks i Hercen wyrażają się o nim z pochwałą. A jednak Heltman starał się powstrzymać szerzenie się pomiędzy emigracją przekonań socyalistycznych. Wówczas był on stanowczym socyalizmu przeciwnikiem, a do tego mogło być kilka powodów. A więc nasamprzód, wówczas panujące doktryny saint-simonistów i furyerystów negowały politykę i zaznaczały swój pokojowy charakter, co w zupełnej stało sprzeczności z bojowym programem Towarzystwa Demokratycznego. Następnie re-

ligijny kierunek wyznawców Bucheza, najwięcej rozpowszechniony pomiędzy naszymi wychodźcami, wynoszenie przez nich katolickości do znaczenia sztandaru postępowego, raziły na pismach rewolucyjnych wykształcony umysł. Odzywając się przytem do ludu, do włościan, trzeba było postawić zrozumiałe dla nich hasło: takim było uwłaszczenie czyli nadanie ziemi.

Niechęć swoją ku socyalizmowi Heltman starał się usprawiedliwić filozoficznie i pogląd swój w tym przedmiocie przedstawił w *U w a g a c h Centralizacyi przy dyskusji nad Manifestem*, ogłoszonych w oddzielnej broszurze. Hołdując panującej podówczas metodzie dyalektycznej, postawił on jako tezę indywidualizm, a jako antytezę — socyalizm. W systemie indywidualizmu — powiada — człowiek sam dla siebie jest celem, środkiem W wszystko, co go otacza, sama nawet społeczność, w której żyje. Nie cierpi on żadnych wolności swojej granic, żadnej nad sobą władzy nie uznaje i jeżeli nie narusza praw cudzych, to dlatego tylko, aby jego własne szanowane były. Przeciwnie, w systemie socyalizmu społeczność znowu jest wszystkim, pojedyncze indywidua prostemi jej narzędziami. Dlatego wszystko pochłaniającą jednością indywiduale, niepodległe życie jest tu zniszczone. Człowiek zna tylko powinności swoje, których jarzmo tym cierpliwiej znosi, im mocniej jest przekonany, że mu praw jego, dla mniemanego dobra społeczności, wykonać nie wolno. Nie ma tu przeto samoist-

nych, niepodległe myślących i działających jednostek: są tylko niewolnicy. Nieuchronnym przeto, logicznym następstwem każdego systemu indywidualizmu jest anarchia; każdy zaś system, na samej socyalnej naturze oparty, chociażby najlepiej był pomyślany, prowadzi zawsze do niewoli. Ani anarchia, ani niewola nie są przeznaczeniem człowieka. Dlatego też nigdy masy wszystkich następstw systematów tych przyjąć nie mogły. Dwa więc pierwiastki są w człowieku, które, jako wprost sobie przeciwne, ciąglą i nieprzerwaną toczą z sobą walkę i do równowagi ciągle się układają. Obraz tej równowagi przedstawia człowiek, w którym ani braterstwo, ani wolność potrzebnej nie zniszczyły harmonii. Takim jest człowiek, w którego sercu dwa wielkie uczucia: miłość siebie samego i miłość ludzkości, do równowagi się ułożyły.

Takim było rozumowanie Heltmana. Dlaczego jednak socyalizm ma być antytezą indywidualizmu? Przyrodniczy, ewolucyjny pogląd do odmiennych wniosków doprowadza. Osobniki łączą się z sobą nie po to, ażeby wstrzymać i niweczyć swoje życie indywidualne, lecz po to, ażeby je zabezpieczyć i ułatwiać. Społeczeństwo nie jest grobem dla życia indywidualnego, lecz przeciwnie dopiero w nim może ono swobodnie i wszechstronnie się rozwijać. Jest wszakże i pewna podstawa do przeciwstawiania socyalizmu indywidualizmowi. Naturalną bowiem dążnością każdego osobnika jest więcej dbać o siebie, aniżeli o społeczeństwo.

Wydobywające się — że tak powiedzieć — na wierzch społeczeństwa osobniki usiłują korzyści, z życia społecznego płynące, ku własnym prywatnym celom obrócić. Z tej dążności powstają przywileje, za pomocą których mniejszość podporządkowuje społeczny, ogólny interes własnemu indywidualnemu, prywatnemu. Większość jednak, skoro to zrozumie, stara się taki stan rzeczy zmienić na inny, w którym indywidualny, prywatny interes ma być podporządkowany ogólnemu, społecznemu. Niweczy więc przywileje i zaprowadza równość. Bez równości niema wolności — powiada Manifest, a my powiemy także, że bez wolności niema rzeczywistej, obywatelskiej równości, albowiem równość w niewoli oznacza, że wobec władców despotycznych wszyscy są niewolnikami.

W państwach, tych formacjach podbojowych, uwydatnił się antagonizm dążności indywidualistycznych i socyalistycznych. W klasie podbójców przeważa interes osobisty, dąży ona do zapewnienia jak największej korzyści sobie, swojej rodzinie — przez nabycie, powiększenie swego własnego, prywatnego mienia. W klasie podbitych przeważa charakter rodowy, gminny, spółnościowy. Demokracja, dążąca ku temu, ażeby nie było w społeczeństwie rozdwojenia, ażeby wszyscy mieli wspólny interes, ażeby wolność była udziałem wszystkich, nie zaś tylko pewnej liczby mieszkańców, obala odgradzające jednych od drugich przywileje. Dłaczegożby więc socyalizm, który zamierza zniweczyć główną

warownię przywilejów, własność prywatną wszelkiego warsztatu pracy, miał nieuniknienie prowadzić do niewoli? Wszak to, co mówi Manifest, że "wszechwładztwo ludu w demokracji tylko złudzeniem być przestaje," z jeszcze większą słusnością może stosować się do takiego ustroju społecznego, w którym przekupstwo i groźba pozbawienia zarobku nie będą mogły wpływać na objaw woli narodowej.

Sformuławszy i wyjaśniwszy zasady demokracji, należało je uzasadnić, przystosować do potrzeb narodu polskiego, skłonić ku nim emigrację i zaniósłszy do kraju ojczystego, upowszechnić je tam jak najbardziej. Była to olbrzymia praca. Trzeba było pisać rozprawy, drukować je, rozsyłać po Francyi, przemycać do kraju. Tymczasem brakło wszystkiego: brakło piszących, brakło potrzebnych książek, brakło drukarni, brakło pieniędzy. Odczytując listy Heltmana do Janowskiego, zrozumieemy całą doniosłość wykonanej przez Centralizację pracy. Heltman był jednym z najgorliwszych i najpożyteczniejszych jej pracowników.

Ci, co mogli pisać, byli rozrzućeni po całej Francyi, po miastach, gdzie książek polskich lub o Polsce traktujących prawie nie było, gdzie biblioteki miejscowe nie były zasobne w dzieła nowszych pisarzy. W Paryżu byłoby o wiele łatwiej, lecz tym, co chcieli pozostawać w stolicy, rząd francuski przestawał wypłacać żółd na życie. Polecając więc pisać artykuły, trzeba

było równocześnie dostarczać i książek potrzebnych, a koszta przesyłki w owych czasach były znaczne i wielce uciążliwe na ubogą kieszeń wychodźców. Narzekanie na brak książek nieustraszało. Gromadzono je do Poitiers zewsząd, potrosze z Paryża, z Krakowa, Poznańskiego, z Galicyi, najmniej, z Królestwa Polskiego.

Przedewszystkiem trzeba było zgromadzić i uprzystępnąć materiały do dziejów Polski, zwłaszcza takie, któreby uwydatniały myśl demokratyczną, a które przez obce rządy były niszczone, ukrywane, a przez szlachtę folwarczną także niechętnie widziane. Heltman więc i Janowski podjęli się wydać: Przegląd Dziejów Polski (1836—1844), który zawiera ważne dokumenty, zwłaszcza dla późniejszej doby dziejowej. Janowski dopomagał w pierwszych dwóch latach, lecz następnie cały ciężar wydawnictwa spadł na Heltmana. Poszukiwanie dawnych książek udzieliło się i krajowcom. W 1839 roku pisał 24 maja Heltman do Janowskiego: "Z kraju jest nadzieja, iż dostaniemy cokolwiek duchowego pokarmu. Trudności są wielkie, bo wszystkie dawne księgi niezmiernie są poszukiwane i nie walają się już, jak dawniej, po strychach i spiżarniach szlachty."

Towarzystwo Demokratyczne wśród samej emigracji miało wielu przeciwników, którzy niekorzystnie przedstawiali jego dążenia i czynności. W celu obrony Towarzystwa i zjednywania nowych członków, zaczął

wychodzić w czerwcu 1837 r. w Poitiers Demokrata Polski pod redakcją Kazimierza Tomkiewicza. Współudział jego pisarski był bardzo mały, i Heltmanowi wypadło najczęściej zapełniać kolumny tego organu.

Demokrata Polski był właściwie organem agitacyjnym, bojowym; lecz potrzebny był także organ naukowy, któryby uzasadniał i wykazywał konieczność dziejową demokracji społecznej. Taki organ szczególnie był potrzebny dla inteligencji polskiej w samym kraju. W tym celu zaczęto wydawać także w 1837 r. Pismo Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Wyszukiwaniem piszących i wskazywaniem im, o czym należałoby się pisać, dostarczaniem potrzebnych książek ku temu celowi, przeważnie, niemal wyłącznie zajmował się Heltman. Stosunki z drukarnią, korekta, a często ekspedycja, odrywały go od innych prac. Brakło wprost czasu na pisanie artykułów. "Do pisma Towarzystwa — pisze 7-go maja 1839 r. do Janowskiego — żadnego jeszcze nie mamy artykułu. Moje półśrodki¹⁾ spoczywają, bo inną zarzucony jestem pracą. Nie wiem nawet, kiedy się do nich wezmę." Pismo Towarzystwa Demokratycznego

1) Półśrodki wykazywały przyczyny niemocy konstytucyj 3-go maja, powstania Kościuszki, powstania 1830 i 1831 r. i ówczesnej rewolucji Hiszpańskiej. Umieszczone w Piśmie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego — Poitiers, 1837—1839.

P. znalazło uznanie w Poznańskim i było tam upowszechnione. "Druki nasze — pisał do Janowskiego 5 sierpnia 1841 r. — coraz więcej się upowszechniają coraz chciwiej są czytane i lepiej oceniane."

Pragnąc zainteresować całe Towarzystwo, wszystkich jego członków, w wyjaśnieniu, ugruntowywaniu i propagowaniu zasad demokratycznych, Centralizacja wpadła na dobry pomysł stawiania rozmaitych kwestyi, bardzo ważnych dla sprawy polskiej. Dyskusya w tych kwestiach odbywała się na posiedzeniach sekcyjnych, a ogólnie powzięte wnioski posyłało do Centralizacji. Nadto pojedynczy członkowie nadsyłali swoje uwagi i rozumowania. Centralizacja streszczała to wszystko i ogaszała w okólnikach wraz ze swemi uwagami. Następnie, opracowawszy te streszczenia, tak pod względem literackim, jak i pod względem spójności logicznej, drukowała jako broszury agitacyjne. Tak streszczeniem głosów, jak i opracowywaniem broszur zajmował się przeważnie Heltman.

Pierwszą, jak nazwano: przedwstępna kwestyę, postawiono w 1838 r. Brzmiała ona: "Jakie są wewnętrzne siły społeczeństwa polskiego, uważanego pod względem socyalnym i politycznym?" Wywołała ona po sekcjach bardzo ożywioną dyskusyę, i nadesłano do Poitiers liczne głosy piśmienne. Centralizacja je streściła i zamknęła ogólnym wnioskiem. "Na dwudziestu przeszło milionach mieszkańców, ogół narodu

składających — powiadał ten wniosek — 15.000 000 jest ludem wiejskim. Taką masę, raz poruszoną, mógłżeby zewnętrzny nieprzyjaciel pokonać? Garstka uprzywilejowanych śmiałażby stawić jej opór? A jeżeliby stawiła, czymże byłoby to opieranie się? Lud przewagą samej masy swojej zdolny jest zniszczyć zewnętrznych wrogów, a wewnętrznych ujarzmić do nicości przywieść.” A nawet w samej szlachcie to “wszystko, co w niej jest szlachetne, wniosło, do poświęceń zdolne, opuszcza szereg starej społeczności, depce jej przesady, rozdziera pergaminy, a młodą myśl, nowe życie zwiastującą z zapalem przyjmuje”.

Następnie kwestye, które numerowano jako pierwsza, druga, trzecia i czwarta, zajmowały się władzą, organizacją podrzędnych organów, zawieszeniem używania pewnych praw podczas powstania, oraz sposobem prowadzenia walki zbrojnej. Piąte pytanie opiewało: “Jakie ludowi złożyć rękojmic, iż sprawa powstania jego będzie sprawą?” I znowu wszystkie odpowiedzi jednogłośnie oświadczyły, iż pierwszym aktem powstania powinno być zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan bezwarunkowe i bez wynagrodzenia. Ale prócz tego żądano i innych jeszcze ogólnych rękojmi powszechnej równości. Heltman tak je streścił w imieniu Centralizacyi. “Dla duchowego usamowolnienia ludu: zniesienie niewoli, poddaństwa, służebności; zniesienie wszystkich przywilejów urodzenia, szlachectwa, tytułów książąt, hrabiów,

baronów; zniesienie praw, stanowiących różnicę w możności pełnienia funkcji społeczeństwa, i tych, które dają przewagę jednym wyznaniom nad drugimi; słowem, zniesienie wszelkich, czyto rzeczywistych, czy fikcyjnych zależności jednych osób lub klas i korporacyi od drugich; w miejsce zaś zniesionych — ogłoszenie najobszerniejszej, zupełnej osobistej wolności; zrównanie w obliczu narodu wszystkich dotychczasowych stanów; równe i jedne dla wszystkich prawo do posiadania urzędów; równa i jedna dla wszystkich sprawiedliwość; równa dla wszystkich religijnych wyznań opieka; słowem, równość cywilna, polityczna i religijna; — dla materialnego usamowolnienia: unieważnienie dotychczasowych tytułów posiadłości, przywłaszczeniami będących; zniesienie pańszczyzny czynszów, danin, daremszczyzn, ofiar, propinacyj i wszelkich innych gruntowych ciężarów; zniesienie wszelkiego rodzaju monopolów i przywilejów handlowych i rzemieślniczych a w ich miejsce uwłaszczenie mieszkańców, uprawą roli zajętych, usamowolnienie pracy, jej nawet — ile możność dozwoli — urządzenie; wszystko to z pierwszym okrzykiem: do broni! może być przez akt uroczysty urzędowo ogłoszone i w wykonanie wprowadzone, a zatem ogłoszone i wprowadzone być winno”. W szóstej kwestyi rozważano przyczyny bezskuteczności dotychczasowych usiłowań odzyskania niepodległego bytu, i wreszcie treść siódmej rozprawy stanowiło urządzenie gminne wolnej Polski. Ostatnia

kwestya drukowana była w końcu czerwca 1841 roku w Wersalu.

Wypadki egipsko-tureckie przyczyniły się do rozerwania dotychczasowego aljansu angielsko-francuskiego, a natomiast 15 lipca 1840 r. pomiędzy Rosją, Anglią, Austryą i Prusami została zawarta umowa wspólnego działania przeciwko paszy Egiptu, którego Francya popierała. Wzburzyło to silnie opinię publiczną we Francyi, i zdawało się, że coraz bardziej zaostrzające się stosunki doprowadzą do wojny. "Jutro — pisał do Janowskiego Heltman z Poitiers 1- października 1840 r. — wyjeżdżamy ze Starym (Malinowskim) do Paryża, gdzie od dni dziesięciu jest już Alcyato¹⁾. Zabawimy zapewne ze trzy lub cztery tygodnie. Przy takich, jak dzisiejsze, wypadkach niepodobna siedzieć w Poitiers, tak daleko od ogniska ruchu, z którego chociaż najprawdopodobniej nic nie będzie, ale jeżeliby co nastąpiło, mielibyśmy wiele sobie do wyrzucenia." "Zewnętrzne okoliczności takiego były i są rodzaju, iż lubo przewidywać można — pisał Heltman 6 listopada tegoż roku — że sprawa nasza nic z nich nie skorzysta, tego jednak śmiało twierdzić niepodobna. Lecz ich ważenie byłoby wielkim politycznym błędem." Wypadki polityczne były więc powodem, że Centralizacya przeniosła swoją siedzibę z Poitiers do Wersalu. Była ona blisko od Paryża,

1) Heltman, Malinowski i Alcyato — byli członkami Centralizacyi.

a członkowie nie narażali się na utratę żółdu rządowego.

Przemawiała i inna bardzo ważna przyczyna za przeniesieniem się Centralizacyi do Wersalu. Rozpoczynając w tym czasie spiskową działalność w kraju ojczystym, potrzebowała ona usunąć się z pod ciekawego i niechętnego nadzoru kolonii poateweńskiej, która z powodu kwestyi zjednoczenia całej demokratycznej emigracyi poróżniła się z nią w tym czasie i zerwała z Towarzystwem Demokratycznym. Tymczasem — jak słusznie pisał Heltman do Janowskiego 12 stycznia 1841 roku — czynności zewnętrzne z natury swojej muszą stanowić tajemnicę, o której nikt z poza Centralizacyi wiedzieć nie powinien.

Centralizacya, uważając, że propagaanda demokratyczna przygotowała grunt dostatecznie, postanowiła w tym czasie od słowa przejść do czynu. Istotnie czynność wydawnicza Towarzystwa Demokratycznego była wielka, i wpływ jej niemały. "Demokrata," "Pismo Towarzystwa Demokratycznego," "Noworocznik" wyjaśniały i rozwijały zasady demokratyczne. "Przegląd dziejów polskich" rzucił wiele światła na wykazanie istotnych przyczyn upadku Rzeczypospolitej. Pismo satyryczne, wychodzące w Strasburgu, p. t. "Pszonka," z wielkim dowcipem wyśmiewało przeciwników demokracji, w jaskrawych barwach malowało przesady szlacheckie i w żywych obrazach uwydatniało

strupieszalność naszej arystokracji i straszne niedołęstwo stronnictwa monarchicznego. Heltman wiele pisał w "Demokracji" i w "Piśmie Towarzystwa Demokratycznego." W tym ostatnim piśmie umieścił on p. t. "Półśrodk" ocenę Konstytucyi 3-go maja, oraz powstań 1794 i 1830 — 1831 r. Na sądy jego o powstaniach niepodobna się nie zgodzić, ale w ocenie Konstytucyi 3-go maja nietylko przeczy temu, co dawniej pisano w "Dekadzie Polskiej," lecz wykazuje znaczną stronność, co się objaśnia walką ze stronnictwem Czartoryskiego, które odwoływało się nieustannie do tej konstytucyi. Oprócz tych artykułów, napotykamy jeszcze z podpisem Heltmana dokładne streszczenie głośnego podówczas dzieła Augusta Billard'a (Essai sur l'organisation democratique de la France), który wykazał, że demokratyczno-republikańska organizacja nietylko nie osłabi Francyi, ale nada jej jeszcze większą siłę, aniżeli władza monarchiczna ze swoim urządzeniem kraju hierarchicznym; oraz gruntownie napisany, z myślą zwróconą zawsze ku Polsce, artykuł p. t. "Rewolucyjne żywioły Hiszpanii — ich walka od 1834 r."

Wydawnictwa demokratyczne rozchodziły się w kraju w znacznej ilości, zwłaszcza w Galicyi, Krakowie i Poznańskim. W Galicyi organizowano towarzystwa książkowe, które zajmowały się zbieraniem pieniędzy na kupno i przesyłkę książek. W Poznańskim, szczególnie od 1840 r., nie było domu zamożniejszego, w którym nie

byłoby wydawnictw demokratycznych. Organizowały się przytem liczne tam stowarzyszenia, służące jakoby ku zabawie lub polowaniu, a pierwszą czynnością każdego takiego stowarzyszenia było założenie czytelnicy. Do sprrowadzania książek wiele się przyczyniał księgarz Stefański. Najtrudniej się dostawały wydawnictwa demokratyczne do zaboru rosyjskiego, ale i tam z jednej strony przemycano je przez granicę pruską, a z drugiej strony otworzono drogę do Petersburga, skąd dostawały się książki do Wilna i Kijowa.

Poznańskie od 1840 r. staje się głównym ogniskiem ruchu umysłowego w Polsce. Było to następstwem większej wolności, która zapanaowała w całym państwie pruskim po śmierci króla Fryderyka Wilhelma III-go. Syn jego Fryderyk Wilhelm IV, czyniąc ustępstwa wzmagającemu się w narodzie pruskim prądowi liberalnemu, przestawał stosować politykę swoją do wymagań gabinetów petersburskiego i wiedeńskiego. Dawniejsza ścisłość przymierza z Rosją osłabła. System rządzenia złagodniał. I polskie prowincye na tem zyskały. Polityka germanizacyjna Flotwella, oparta na zasadzie dowolności, napotkała ważne utrudnienia. Cenzura zwolniła, a policya w swoim postępowaniu większą względność i wyrozumiałość okazywała. Ogłoszono amnestyę dla tych, co byli skazani za udział w powstaniu 1831 r. Skutkiem zniesienia konwencyi kartelowej między Prusami a Rosją, młodzież z Królestwa Kongresowego,

uciekając od więzienia i wojska, zaczęła przybywać w strony wielkopolskie, gdzie znajdowała gościnne przyjęcie u miejscowej ludności. Korzystała z tej swobody i emigracja demokratyczna a jej wysłannicy coraz częściej odwiedzali Poznańskie.

Poczuwszy zwolnione więzy, myśl polska podążyła ku widnokręgom demokratycznym. "Tygodnik poznański" stał się otwarcie organem nowych przekonań, "Dziennik domowy" odsłaniał swoje prawdziwe cele, a od 1843 r. znakomicie redagowany "Rok" szerzył światło demokratyczne aż ku krańcom Rzeczypospolitej. W pismach poznańskich wychodzący ogłaszali swoje utwory, a w Poznaniu pojawiały się książki, tryskające myślą demokratyczną i silnym uczuciem polskim. Wykłady Andrzeja Moraczewskiego, które odbywały się w Poznaniu w pałacu Działyńskich od października 1841 r. przed licznie gromadzącymi się słuchaczami, podnosiły wielkie przyszłościowe znaczenie plemienia słowiańskiego i odświeżały w pamięci republikańską przeszłość narodu polskiego. Korzystając z amnestyi, członek Towarzystwa Demokratycznego, Seweryn Mielżyński, wrócił do kraju, a Miłosław jego stał się ogniskiem ruchu ludowego, i zamieszkał tam także członek Towarzystwa Demokratycznego, Łucyan Siemieński, którego piękne opowiadanie o Szymonie Konarskim ogłaszał w Paryżu w 1842 roku "Noworocznik Demokratyczny." I Helt-

man, pod przybranym nazwiskiem Gł'szczyńskiego, zaglądał nieraz do Miłosławia.

W całym Poznańskim zawrzało życie, a liczne gorętsze żywioły domagały się szybszego działania. W drugiej połowie 1841 r. Centralizacya otrzymała propozycyę z kraju, że w zastępstwie jej i łączności z nią pewne koło patriotów zorganizuje stały związek między prowincjami. "Ofiarowana pomoc ludzi czynnych z kraju — powiada Alcyato — była pożądana, skwapliwie sprzyjęta". Tomasz Malinowski, członek Centralizacyi, sam osobiście po zawiązywaniu w Poznańskim stosunki i zaprowadził zgodność w działaniu. W 1843 r. utworzono w Poznaniu stały komitet, a w 1844 r. Centralizacya zorganizowała tamże pod swoim kierunkiem Komitet Centralny i obok niego dwa jeszcze komitety, finansowy i wojskowy.

Centralizacya zwróciła teraz całą swoją uwagę na przygotowanie zbrojnego powstania. W pismach Towarzystwa umilkły spory z przeciwnymi stronnictwami, a wykazywano, jakim powinno być sprzyśnięcie, w jaki sposób należy się zbliżyć do ludu i zjednywać go dla sprawy wspólnej, oraz zajmowano się kwestyami wojennymi. Układano kursy i regulaminy wojskowe. Naznaczono zapomogę pieniężną dla tych, co się udawali na naukę do Szkoły Sztabu w Paryżu i do Szkoły Inżynierii i Artylerji w Metz; wysłano znowu innych do fabryk prochu, broni, lania armat, ażeby nabyli spe-

cyalnych wiadomości w tych gałęziach przemysłu. Józef Wysocki i Ludwik Mierosławski wykładali sztukę wojenną, zawsze mając na oku Polskę i rolniczy charakter jej ludu.

Chorobą złożony Heltman nie wszedł w 1844 r. do Centralizacyi, ale skoro wyzdrowiał, wyjechał w Poznańskie, gdzie miał ważne zadanie do spełnienia. Polecono mu dokładnie zbadać stan rzeczy w prowincjach polskich; przekonać się, o ile istniejące organizacje są silne, o ile przygotowania zostały posunięte; oraz — co może było najtrudniejszym — powstrzymać zapędy niecierpliwących się spiskowców i skłonić wszystkie sprzysiężenia do poddania się naczelnemu kierunkowi Centralizacyi.

Heltman wprawdzie widział, że zabór rosyjski był mało przygotowany do wybuchu, że stan rzeczy w Galicyi nie budzi wielkiego zaufania, aliści w istniejących organizacjach spiskowych przejawiała się taka niecierpliwości czynu, że mógł ją umiarkować tylko obietnicą, iż Centralizacya przyśle wysłańca wojskowego, który oceni dostateczność przygotowań zbrojnych. Radził więc Centralizacyi, ażeby ta nie zwlekała zanadto z terminem wybuchu zbrojnego. Dyskusya w tym przedmiocie była bardzo żywa i wbrew zdaniu Tomasza Malinowskiego uchwalono, "ażeby rok jeden, mniej więcej, zostawiony był na ukończenie działań przygotowawczych, poczem wybuch będzie mógł nastąpić". Działo się to w r. 1844 Tomasz Malinowski, przeciwny rychłemu powstaniu,

14-go października złożył swój mandat centralizatorski, a jego miejsce zajął 15-go grudnia Mierosławski.

Mierosławski, wiosną 1845 roku przybywszy w Poznańskie, wspólnie z Heltmanem zastanawiał się gruntownie nad tem, co uczynić można i należy się. "Po najrozważniejszej auskultacyi gorętszych związków — powiada on — postanowiliśmy jakiegobądź powstanie na rok następny, lecz jedyny ratunek od wieczystego zamrożenia pokoleń w kołyskach szlacheckich i Sybirach zaborców". Oznaczenie terminu powstania na r. 1846 — pisze Heltman w liście swoim do Janowskiego z dnia 29 stycznia 1867 r. — zdecydował Władysław Dzwonkowski, który przybył w tym czasie do Poznańskiego jako pełnomocnik Królestwa Kongresowego. Przywiózł on wiadomość, "iż prowincya ta, wskutek wieści, jakoby reszta Polski do powstania gotowa była tak się sama przygotowała iż ręczyć nie może, czy potrafi wstrzymać zamierzony wybuch."

Z odpowiednim więc poleceniem i stosownemi instrukcyami, Heltman wraz z Dembowskiem wyjechał do Galicyi. Dembowski zajął się organizowaniem zachodniej Galicyi, a Wiśniewski wschodniej. Na Podole, Wołyń i Ukrainę Heltman wypraw i Waligórskiego.

W końcu roku Heltman, zwiedziwszy jeszcze Kraków, przybył do Wersalu. Zaproponowana przez Centralizacyę forma Rządu Narodowego, który miał kierować powstaniem, napotykała

w kraju liczne głosy opozycyjne. Jedni uważali, że dyktatura, skupiona w jednej osobie, byłaby korzystniejszą i do tego zdania przychylił się Mierosławski. Drugim, szczególnie w Galicyi, wydawało się, że dla poruszenia mas ludowych byłoby pożądanym ogłoszenie Czartoryskiego królem, zwłaszcza że ten w ostatniej mowie listopadowej stanowczo się oświadczył za uwłaszczeniem włościan. Ustęp ten brzmiał jak następuje: "Po wszechstronnem i sumiennem zastanowieniu się — powiadał Czartoryski — wyznam szczerze, że uwłaszczenie włościan, to jest zabezpieczenie im własności gruntu, gdzie posiadają oddawna swoje siedziby i z którego od mnogich lat ciągną swe pożywienie uważam w zasadzie (odkładając na bok ekonomiczne korzyści, mające z czasem stąd wyniknąć,) uważam za główny i konieczny dla nas środek, jeśli chcemy, żeby w chwili, rozstrzygającej naszym losem, cały naród, to jest miliony ludu — zgodnym i powszechnym splonęli zapalem i obrócili go razem na swoich ciemniców." Przeciwno tym głosom opozycyjnym wystąpił Heltman w Demokracji Polskiej. Czyż nie pojmujecie "mówił on — że sprawa polska jest z natury swej rewolucyjna, a wszelki monarchizm z natury swej jest przeciwny rewolucyi. Monarchia przytem jest myślą niepolską. Nie może ona "ani żadnej narodowi naszemu siły nadać, ani żadnej z niego wywołać." Władza nie może być powierzona jednej osobie, "bo najprzód i przedewszystkiem myśl przyszło-

ści nigdy się nie uosabia, dla prostej przyczyny, iż to, co jeszcze nie jest, co dopiero ma być, nie może się wcielać." Władza, "przyszłym powstaniem kierować mająca, nie może wyobrażać innej myśli jak demokratyczną; powinna wypływać ze sprzysiężenia, reprezentującego naród ujarzmiony; w zakresie działań swoich być wszechwładna; celami jedynie rewolucyi ograniczona; składać się nakoniec z kilku osób".

Powstanie, które wybuchło w Krakowie, nie miało powodzenia. Wrogowie więc Towarzystwa Demokratycznego, dygnitarze z rewolucyi 1831 r., okrzyknęli je nierozumnem. "Alboż to wam niewiadomo — pisał Heltman w Demokracji Polskiej — że po sparaliżowaniu wszystkiego, garstka ludzi poświęcenia rzuciła się z bronią w rękę, aby okazać światu, że naród polski o własnej sile dźwigać się zamierzał; aby, zdobywszy choć na jedną chwilę pięćdziesiąt wolnej ziemi, uroczycie powiedzieć słowo, w którym teraz Polska widzi zbawienie swoje? Słyszeliście, z jakim zapalem ludy Europy przyjęły tę myśl nową; wiecie, ile nam nowych stworzono środków, abyśmy nie byli, jak dotąd, sami. Domyślacie się, jak chwilowe nawet oswobodzenie starożytnego grodu naszego silnie wstrząsnąć musiało wszystkie dusze polskie, a tem samem do nowych je usiłowań usposobiło. Czujecie i widzicie to, iż sprawa nasza stanęła dziś na wyższym, jak kiedykolwiek, stanowisku — a samo powstanie, co wśród klęsk nawet tyle dobroczynnych przyniosło skutków, nie-

rozumnem nazywacie! Wamże to, coście przed piętnastu laty w kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszego wojska, z całym rynsztunkiem wojennym, z milionami funduszków, złożyli nicznie broń, przystoi urągać garstce, w najnieprzyjaźniejszych okolicznościach postawionej?”.

Mierosławski, w obronie więźniów zaboru pruskiego, stojąc przed sądem berlińskim, wychodził z tego samego stanowiska, co niegdyś Józef Zaliwski. Przyjawszy na siebie, jako przedstawiciela Centralizacyi, całą odpowiedzialność, nie zaprzeczał temu, że powstanie miało rozpocząć się i wzmocnić w Poznańskim i Prusach zachodnich, ale utrzymywał, że miało ono być wymierzone przeciwko Moskwie. W jego mniemaniu władze pruskie, z wyżyn przezornej polityki, powinny były patrzeć na przygotowującą się wyprawę przez palce. “Rachowaliśmy — powiedział on publicznie przed sądem — nie na współczucie wasze, broń Boże! tem mniej na pomoc rządu pruskiego, ale na jego rozum stanu, na przełamanie jego pruskich antypatyj i namiętnostek przez żywy i dalej patrzący patryotyzm Niemiec całych.” Ważnem więc było świadectwo w tym względzie samej Centralizacyi. obrońca Mierosławskiego przeto udał się do niej listownie, i na posiedzeniu 8-go września 1847 roku złożył sądowi jej odpowiedź, podpisaną przez generała Sznajde, W. Mazurkiewicza, Wiktora Heltmana i W. Darasza. Jakkolwiek nie byli oni członkami

Centralizacyi w 1845 r., to jednak oświadczają i twierdzą, jako świadomi tajemnic i podań poprzedników swoich, iż dawno przed wypadkami lutego 1846 r., a mianowicie w 1845, żywy spór toczył się pomiędzy członkami Centralizacyi nad planem powstania w Polsce; że w owej już epoce zdanie nowego członka, Ludwika Mierosławskiego, przemagało, że wedle tego zdania sądzono, iż w niczem nie naruszając praw Narodu Polskiego i całości jego dawnych granic, powstanie zamierzone nie miało być obrócone przeciw Prusom, a to dlatego, że neutralność Prus można było przypuścić, skoroby państwo to nabyło przekonania, że powstańcy polscy nie mają zamiaru przeciw niemu działać, i ponieważ plan powstania, na tej podstawie oparty, rokował pomyślniejszy skutek, gdyż byłaby umniejszona liczba nieprzyjaciół, a pomnożone siły powstańców.

Wypadki 1846 roku skłoniły emigrację demokratyczną do uznania Towarzystwa Demokratycznego za naczelną instytucję. Przybywająca z kraju emigracja uważała się za moralnie z niem połączoną. Większa część członków Zjednoczenia, wezwana przez Stanisława Worcella, Joachima Lelewela, Walerego Zwierkowskiego i Karola Stolzmana, powiększyła jego szeregi. To samo uczyniła i Demokracja XIX wieku, a oświadczenie jej w tej samej sprawie podpisali: Teofil Januszewicz, Józef Ordęga i Stanisław Poniński. Liczba więc członków Towarzystwa urosła prawie w dwójnasób. W maju

1847 roku ogłoszono rezultat wyborów do nowej Centralizacji. Weszli do niej: Heltman, generał Franciszek Sznajde, Stanisław Worcell, Wincenty Mazurkiewicz i Wojciech Darasz. Wkrótce jednak wzmożyły się silnie wewnętrzne spory pomiędzy starowiercami i nowowiercami i omal nie doprowadziły do rozbitcia Towarzystwa. Przyczyną sporów była kwestya socyalna, którą powstanie krakowskie tak silnie zaznaczyło. Heltman, chociaż trzymał ze starowiercami, starał się zmiękczyć ich opór i do zerwania z młodszymi emigrantami nie dopuścić. Nie lękał się on ani komunistów, ani socyalistów. Jeszcze w 1844 r. przeparał on wybór Mierosławskiego do Centralizacji, pomimo głośnych jego opinij o "scaleniu ojczyzny publicznej przez zwrócenie jej ojczyzn prywatnych, na jakie ją ekonomicznie rozdrapały, do wspólni z zaborcami, szlachetczyzna i spekulacya." Reorganizacya, dokonywująca się w Towarzystwie, przeprowadzenie nowych wyborów do Centralizacji, nawiązanie nowych stosunków — wszystko to wymagało ogromnej czynności. "Słowo ci daję — pisał Heltman do Janowskiego w lutym 1847 r. — że od kilku miesięcy zbieram się pisać do familii mojej o pieniądze i czasu znaleźć nie mogę." Heltman nie tylko najdłużej, bo lat 11, centralizował — jak się wyraził w jednym z listów do Janowskiego — lecz niezaprzeczenie był najczynniejszym członkiem Centralizacji.

Kiedy patryoci polscy ginęli na szubienicach, jęczeli po więzieniach rosyjskich, pruskich i austryackich, sprawy polskie (rewolucya 1846 r., zabór Krakowa, proces polski w Berlinie) podniecały coraz silniej wrzenie umysłów w Europie. Powszechnie oczekiwano ważnych wypadków. I doczekano się. Centralizacya w okólniku, podpisanym przez Franciszka Sznajde i Wiktora Heltmana, w dniu 25 lutego 1848 r. wezwała członków Towarzystwa do baczości: "Wiecie — pisała ona — co zaszło w stolicy Francyi. — Demokracya zwyciężyła, Francya jest wolną — jest rzecząpospolitą. Rząd stanął. Odezwaliliśmy się do niego: dawniejsze nasze stosunki są rękojmnią, że krok ten nie będzie bez skutku. Dla sprawy naszej na ziemi ojczystej nowa nadeszła epoka! — Na miejsce bracia! Razem — i oczy wlepione w Polskę!"

Centralizacya sypała odezwy, a tymczasem nadbiegła wiadomość o rewolucyi w Wiedniu 13 marca i krwawych utarczkach ludności z wojskiem w Berlinie w dniach 15 i 16-go tegoż miesiąca. I uderzyły radośnie serca naszych tułaczy, kiedy posłyszeli, że we Lwowie ulica upomniała się o wolność, a spłoszona biurokracya stała się słodką i gładką, że w Krakowie bratały się wszystkie stany i wyznania, że lud berliński zmusił swego króla do oddania czci oswobodzonym więźniom polskim, i że na ratuszu w Poznaniu powiewa chorągiew narodowa. Polska powstała bez krwawego boju w płomieniach wschodzącego dla wszystkich słońca wolności,

i zdawało się nawet, że wczorajsi jej ciemniźciele gotowi są pomagać jej do odzyskania bytu niepodległego.

Do Polski! Do Polski! — rozległ się powszechny okrzyk na emigracyi. I jak dawniej wychodźcy kolumnami szli do Francyi, tak teraz kolumnami wracali w progi ojczyste. I jak dawniej pochodowi ich towarzyszyły błogosławieństwa ludów. Heltman już w kwietniu był w Galicyi, a kiedy emigranci w liczbie 80-ciu, dla zgodności w swem działaniu, wybrali komisję wszedł on do niej wraz z Sokulskim i Żurawlewiczem.

“Galicya — opowiada Heltman — nie widziała wrogów ani w rządzie swoim, ani w tej arystokracji, co z narodowych wyzuła się uczuć. Sądziła, iż z upadkiem Metternicha cały ohydny system upadł; wierzyła, iż każdy Polak a tym bardziej familie, zasługami w dawnej Polsce głośne, odgrzebią w sercach swoich uczucia, jakie przodków ich ożywiały.

“Fatalne obłąkanie! któremu winniśmy uронienie najdroższych, bo pierwszych chwil rewolucyi i zwichnienie wszystkich następnych usiłowań“.

Szlachta ziemska targowała się o pańszczyznę, kiedy tylko doraźne jej zniesienie mogłoby wytrącić z rąk rządu straszną broń, której każdej chwili mógł użyć do rozbicia wszystkich planów patryotycznych. Daremnie nawoływano ją, aby śpieszyła z ogłoszeniem zniesienia pań-

szczyzny, czynszów i wszelkiego rodzaju ciężarów, któremi na jej korzyść była obarczona ludność włościańska. Heltman sprawę tę uważał za główne swoje zadanie i celem jej popierania usiłował założyć we Lwowie Towarzystwo Ludowe, co mu się jednak nie udało. Pozyskał wszakże poparcie postępowej części społeczeństwa, a z szczególną gorliwością wspierała jego zamiary akademicka młodzież. Rozpoczęła się więc bardzo silna agitacya w sprawie włościańskiej. Pojawiały się liczne pisma ulotne prozą i wierszem, nawołujące szlachtę do wielkiego czynu patryotycznego, i rozesłano do wszystkich właścicieli ziemskich zredagowane już akty zrzeczenia się, które mieli oni ogłosić w swoich posiadłościach. I pewna część szlachty — niestety, mała — usłuchała tego wezwania. Wystarczyło to jednak do silnego zaniepokojenia rządu wiedeńskiego, i ten w przeddzień przyjęcia deputacyi galicyjskiej, która — jak wiadomo było — miała żądać uwłaszczenia włościan i zniesienia pańszczyzny, ogłosił w dniu 6 kwietnia, iż darowywać pańszczyznę mogą ci tylko, którzy posiadają dobra zupełnie czyste od wszelkich długów. “Przywileiści” szlacheccy, którzy chwiać się już zaczęli byli pod silną presją stronnictwa rewolucyjnego, uchwycili się za podsunięty im wybieg i w uporze swoim trwali dalej. Widząc to, Komitet narodowy krakowski w odezwie, zredagowanej przez Heltmana, a rozesłanej 8-go kwietnia po wszystkich cyrkułach galicyjskich, przedstawiał ziemianom, że

wymierzenie sprawiedliwości ludowi wiejskiemu jest kwestyą pierwszej wagi dla całej bez wyjątku Polski. Zaklinał on właścicieli ziemskich, ażeby ze względu na własne bezpieczeństwo i interes narodowy śpieszyli z załatwieniem sprawy. "Wzywamy was, obywatele — powiadała ona — i zaklinamy na miłość Boga i Ojczyzny, na nasz honor narodowy, na własne dobro wasze, abyście nie ociągali się dłużej z wielkim dziełem zupełnego usamowolnienia i uwłaszczenia ludu." Naznaczono nawet na ten wielki dzień — dzień Zmartwychwstania Pańskiego, dzień 23 kwietnia. Nowozałożona Rada narodowa lwowska gorąco to poparła w swojej odezwie z dnia 17-go kwietnia. "Niech dzień Zmartwychwstania Zbawiciela — woła ona — będzie oraz dla nas dniem narodowego zmartwychwstania i zbawienia; niech wielki ten dzień narodowego zmartwychwstania i zbawienia; niech wielki ten dzień zwiastuje ludowi po wszystkiej polskiej ziemi, "iż wraz z odradzającym się narodem polskim, pękają jego odwieczne kajdany." Rząd wiedeński, obawiając się, ażeby te zaklęcia nie odniosły swego skutku i spostrzegłszy zachodzącą zmianę w usposobieniu ludu wiejskiego, opuścił reakcyjnych przywileistów, których dotąd był podtrzymywał, i reskryptem 18 kwietnia ogłosił, że z dniem 15-ym maja znoszą się wszelkie robocizny pańszczyźniane i inne daniny. Straszna to była porażka sprawy rewolucyjnej. Bez ludu wiejskiego, stan średni, złożony z inteligencji, uboższej chaty i mieszczaństwa,

był i liczebnie, i materyalnie za słaby, ażeby mógł skutecznie walczyć z gęsto rozsadaną biurokracją rządu wiedeńskiego i połączoną z nim reakcją krajową. Demokracja pojmowała to dobrze i w walce podwajała gorliwość swoją. Nie mając materyalnych zasobów, starała się je zastąpić spotęgowaną siłą moralną.

Heltman, którego Poznańskie i Krakowskie upelnomocniły jako swego przedstawiciela przy Radzie Narodowej Lwowskiej, wszedł do ściślejszego Komitetu wraz z Franciszkiem Smolką, Sewerynem Smarzewskim, Karolem Hubickim, Ruebenbauerem i jeszcze kilku innymi, ażeby nadawać patryotyczny i demokratyczny kierunek czynnościom Rady i usiłowaniom narodowym. Korzystano z nadanej wolności konstytucyjnej i zakładano liczne stowarzyszenia i dzienniki. Potworzono rady obwodowe, organizowano po miastach gwardyę narodową.

Demokracja emigracyjna z Heltmanem na czele zaczęła wydawać we wrześniu w Stanisławowie własny organ pod nazwą: Dziennik Stanisławowski, którego celem było — jak powiadała otwarcie w prospekcie — "jedna i nierozdzielna demokratyczna Rzeczpospolita Litewsko-Rusko-Polska pod ogólną Polską nazwą." Najliczniejsze artykuły w tem piśmie były Jana Podoleckiego, następnie największe znaczenie, zwłaszcza dla Galicyi, miały artykuły Heltmana. W pierwszych już dwóch numerach (2-go i 6-go września)

znajdujemy bardzo ważny i ciekawy artykuł Heltmana p.t. "Pogląd na wewnętrzne i zewnętrzne położenie Galicyi pod względem politycznym." W dalszych numerach umieścił Heltman następujące artykuły: "Rada narodowa centralna i inne Rady" (N. 6, 20 września), oraz "Demokracja i zniesienie pańszczyzny" (N. 9, 30 września). Artykuł ostatni zasługuje na szczególną uwagę dzisiaj, kiedy jedni niedocenają wpływu demokracji emigracyjnej, a drudzy przeciwstawiają dawnej demokracji dzisiejsze dążenia socjalistyczne. Wszyscy w tem się zgadzają — powiada Heltman — iż to demokracja wywołała zniesienie pańszczyzny. "Tak jest, demokracja, to jest ci, co jedyny środek zbawienia ojczyzny widzą w zlaniu się wszystkich społeczeństwa naszego mieszkańców w jednolitą całość, oni, a nie kto inny, przez ostatnich kilkanaście lat wołali nieustannie na szlachtę, aby skruszyła jarzmo, gniotące najlichnieszą mieszkańców klasę. Chcieli oni przez to dać całej masie uciśnionych dotykającą ręką, iż sprawa ojczyzny nie będzie, jak dotąd, sprawą jednej tylko klasy, ale sprawą wszystkich. I dlatego to domagali się, aby akt zniesienia pańszczyzny był uroczystym, wielkim aktem narodowym; żądali, aby zniesienie było powszechne, bezwarunkowe, w jednej chwili przez wszystkich dokonane. Te gośmy chcieli; nie myśleliśmy nigdy, aby aktem zniesienia pańszczyzny rozwiązana została kwestya organizacyi społecznej; bo kwestya

ta z natury swojej i z prawa samego, jako organiczna, nie zaś rewolucyjna, należy do wyzwolonego narodu." Heltman widział misję przyszłej Polski, jako kraju rolniczego, "uorganizować stosunki wiejskie, rolnicze, na podstawie narodowego ducha i potrzeb teraźniejszego wieku, to jest na demokratyzmie." Zorganizowanie przemysłu — to misya narodu francuskiego. W ten sposób Heltman odróżnił zadanie demokracji przemysłowej i agrarnej¹⁾.

Demokracja emigracyjna, ażeby wzmocnić czynność rewolucyjną w Galicyi, w pierwszej połowie października skłoniła stronnictwo rewolucyjne do przyjęcia programu bardziej radykalnego. Postanowiono:

"1. Skupić rewolucyjne żywioły wszelkich stanów i wyznań w jedno wielkie stowarzyszenie (Towarzystwo demokratyczne polskie);

2. Uzbroić lud miejski, od gwardyi usunięty, tworząc z niego oddziały strzelców celnych. szlachtę zaś po prowincyi zamienić na gwardyę narodową konną;

1) Zwróćmy na to uwagę, że i Karol Marks w tym czasie podzielał ten pogląd. "Od powstania krakowskiego w 1846 r. — pisał on w 1848 r. — walka o niepodległość Polski jest jednocześnie walką agrarnej demokracji — jedynej we wschodniej Europie możliwej demokracji — przeciwko patryarchalno-feudalnemu absolutyzmowi." Str. 61. Odbudowanie Polski. Warszawa 1910. Wydawnictwo "Życie." Program Rolny P. P. S., uchwalony na X Zjeździe Polskiej Partyi Socjalistycznej w r. 1907, zbliża się także do tego poglądu. Program Rolny P. P. S. Objął A. Wroński. Kraków 1910.

3. poza granicami kraju, w Węgrzech, utworzyć kilkunastotysięczny korpus, na każde zawołanie Galicyi zbrojno wkroczyć gotowy."

"Duch na nowo odżył — opowiada Heltman — czynnie i ochoczo wzięto się do pracy. I rzeczywiście była nadzieja stanąć tym sposobem jako rzeczywista uorganizowana siła, jedną wolę mająca, jednemu kierunkowi posłuszna. Ale właśnie dlatego rząd jednym ciosem wszystko zniweczył; zdradziecko wywoławszy ruch, nikczemnie stolicę zbombardował (1 listopada)".

Przez trzy jeszcze przeszło miesiące po zbombardowaniu Lwowa, Heltman ukrywał się w Galicyi, podtrzymując ducha w stronnictwie rewolucyjnym. Ogłoszenie stanu oblężenia w styczniu 1849 roku zmusiło go wreszcie opuścić Galicyę i w marcu przybył znowu do Paryża.

W tym czasie republikanie niemieccy, niezadowoleni z całego obrotu rzeczy w Niemczech, zamierzili zbrojnie upomnieć się o prawa narodowe. "Słowianie austriaccy, mianowicie Czesi, należeli do spisku, który miał wybuchnąć w górach, oddzielających Czechy od Saksonii". Zwrócono się do Centralizacyi polskiej o pośrednictwo i dostarczenie dowódców. Centralizacya zajęła się tą sprawą gorliwie, ułożyła akt "Powszechnego związku demokracji" i rozesłała go spiskowym, którzy go przyjęli. Akt ten w § 1-ym określa pojęcie demokracji. "Pod względem politycznym — powiadał on — przez

demokrację rozumiemy udział w zarządzie interesów politycznych wszystkich mieszkańców, bez względu na ich ród, pochodzenie, religię, za możność i dzisiejszą pozycję socyalną." Z tego logicznie wypływają: forma rządu republikańska; władze czasowe, wybieralne; głosowanie powszechne; wolność druku, stowarzyszeń, wyznań itp. Pod względem socyalnym demokracja oznacza "równy udział wszystkich bez wyjątku mieszkańców w używaniu korzyści, z życia społecznego wypływających: skąd zniesienie wszystkich dotychczasowych przywilejów, a w miejsce ich zaprowadzenie nowej organizacji własności i pracy." "Wszystkie narodowości, które na podstawach demokracji takiej, jaką my pojmujemy, ukonstytuować się dążą, są solidarne. Każda ma prawo wymagać od innych wszelkiej pomocy, jakie tylko dać jej mogą, i nawzajem obowiązek nieść takowe innym. Solidarność ta istnieć ma, dopóki każda narodowość nie pozbedzie się bądź zewnętrznych, bądź wewnętrznych wrogów i nie ukonstytuje się w naród niepodległy na zasadach demokracji" it.d. Z Badeńczykami Centralizacya zawarła jeszcze osobną umowę 18 maja.

Dla przeprowadzenia ostatecznego porozumienia w Związku, celem solidarnego działania, Heltman w kwietniu wyjechał do Drezna, skąd z Bakuninem miał następnie udać się do Pragi. Tymczasem niespodziewanie, w czasie jego pobytu w Dreźnie, wybuchło tam powstanie. Rząd rewolucyjny polecił naczelny kierunek obrony

miasta znajdującym się tam oficerom polskim, Heltmanowi, Krzyżanowskiemu i Gołębiowskiemu, przeciwko atakującym wojskom pruskim. Po zawziętej walce od 6-go do 9-go maja, miasto zostało zdobyte.

Wykradszy się szczęśliwie z Drezna, Heltman udał się do Palatynatu, a następnie do Badeńskiego, gdzie w połowie maja szerzyło się już powstanie. Tam wspólnie z Chrystowskim i Krzyżanowskim tworzył przy rządzie rewolucyjnym komitet, reprezentujący polską Centralizację, która, stosownie do zawartej umowy, rewolucyi badeńskiej dostarczyła kilkunastu oficerów i naczelnego wodza, Mierosławskiego.

W końcu czerwca, kiedy powstanie badeńskie zostało stłumione, Heltman przybył do Strasburga i tam w samym mieście albo w jego okolicach ukrywał się jako wywołany z granic państwa francuskiego. Wypadki 1846 oraz 1848 i 1849 roku przekonały go, że kwestya społeczna weszła już na porządek dzienny, i nie wolno jej odsyłać na przyszłość wymijać. I dawniej nie był on upartym przeciwnikiem socjalizmu, przypuszczał nawet jeszcze w 1836 r. możliwość zorganizowania zbiorowej pracy na roli. Powinno to jednak być wynikiem dobrowolnej umowy. "Wtenczas — zdaniem jego — narządzie (ziemia przez pracę w narządzie zmieniła) może być wspólną pracujących własnością, a owoce pracy wydzielane każdemu w miarę jego roboty, albo nawet wspólne, gdyby się

na to stowarzyszeni zgodzili". Zamierzał więc zająć się rozważaniem, jak najkorzystniej dla całego społeczeństwa należałoby zorganizować pracę, i w tym miał wydawać pismo p. t. *P r a c a*. Piotr Krzyżanowski obiecał nawet na ten cel oddać "cały swój majątek, 10.000 fr., chociaż miał dzieci, a na całe utrzymanie 1.000 fr. rocznie w prefekturze," powiadał bowiem, że dzieciom należy się tylko od niego w spadku wychowanie jako jedynie trwała sukcesya. Z powodu obostrzeń prasowych nie przyszło do skutku zamierzone wydawnictwo. Pojawił się tylko prospekt, w którym Heltman wypowiadał myśl, że przyszłość spoczywa w szerokim zastosowaniu zasady stowarzyszania się. I zdaniem jego — sposób władania ziemią gromadny, jaki miał miejsce w dobie życia naszego narodowego, kiedy szlachta i kmiecie byli u nas równymi sobie obywatelami, był prawidłowszy od późniejszego sposobu władania ziemią.

Nie porzucając ostatecznie swego zamiaru, próbował wydawać pod pseudonimem Polankowskiego małe pisemko, lecz i to z braku funduszy i trudności prasowych okazało się niemożliwym.

Ukrywać się we Francji stawało się coraz trudniej, zwłaszcza że w tym czasie ożenił się ze swoją dawną narzeczoną, Eleonorą Dmóchowską. Ślub mieli wziąć w Anglii. Ob. Milkowski w "Sylwetach Emigracyjnych" nie szczędzi farb czarnych, kreśląc jej podobiznę. Że była natarczywa w dopominaniu się

o pieniądze, zwłaszcza gdy w jej przekonaniu należały się słusznie, to rzecz pewna, lecz trzeba wziąć w uwagę to okropne położenie, w jakim się znaleźli przy schyłku swego życia. Z korespondencyi do Janowskiego można jednak widzieć, że kochała ona swego męża i troskliwie zabiegała, by mu uczynić życie lżejszem. Heltman odczuwał to i w swych listach z wdzięcznym uczuciem wspominał o swej żonie.

Heltman przybył do Brukseli z końcem października 1850 roku, jak to widać z listu Worcella, datowanego w Londynie 24 października. "Oddawca tego listu — pisał Worcell do Feliksa Delhasse'a — Wiktor Heltman jest przyjacielem i przyjacielem starym, wypróbowanym, stałym, jak wszyscy ci, których serce jest w zgodzie z przekonaniem, i których umysł stoi na wysokości współczesnej oświaty". "Od pierwszego dnia — pisał dalej — gdym wszedł do Centralizacyi, wzbudzał on we mnie nieograniczone zaufanie i nigdy go nie zawiodł."

Centralizacya powierzyła Heltmanowi wydawanie Demokracji Polskiej. Pismo, któremu istnienie utrudniały rządy belgijski i francuski, a nawet angielski, za ledwie rok czasu przetrwać zdołało. Niewątpliwie sprawiało ono Heltmanowi wiele kłopotów. Czasu na sprawy publiczne brakło mu: musiał bowiem pracować na własne i na żony utrzymanie, to jako rysownik przy drogach żelaznych, to jako uzdolniony kartograf, pracując z zamiłowaniem w tym zawodzie, to wreszcie dając lekcye historii, geografii,

literatury i gramatyki polskiej dzieciom rodzin polskich, w Brukselli przebywających. Wszakże, należąc do sekcji brukselskiej Towarzystwa Demokracji, stały brał udział w jej obradach i zasiadał od czasu do czasu swoimi artykułami w Demokracji Polskiej.

Korzystając z księgozbioru Lelewela i z jego wskazówek, oraz z doświadczenia pedagogicznego, opracowywał równocześnie Heltman Tablice Synoptyczne Historii Polskiej. W 1863 roku wydrukowany został w Brukselli jeden tylko zeszyt, przedstawiający wiek XV. Praca to sumienna i bardzo pożyteczna. Poprzedza ją mapa, przedstawiająca: podział kraju, okręgi jejmikowe, senat polski, drogi handlowe, rzeki spławne, zmiany granic. Niemal wszystkie przesawy życia ówczesnego są zebrane treściwie w osobnych rubrykach: Panujący, Ruch polityczny, Sejmy, Ruch społeczny, Ruch religijny, Ruch naukowy, Ruch przemysłowy, Ruch międzynarodowy, Wojny, Synchronizmy. Dalej mamy genealogię: Potomstwo Kazimierza Jagiellończyka. Wyliczeni są: sławni ludzie: polscy i innych narodowości, kandydaci do tronu polskiego, książęta panujący, kardynałowie, biskupi, arcybiskupi, wojewodowie, kasztelanowie więksi i mniejsi ministrowie, generałowie wielkopolscy. Podane są monety i przedstawione wzory języka polskiego. Gdyby w podobny sposób były opracowane tablice i z innych wieków historii polskiej, byłaby to bardzo użyteczna

pomoc w dokładnym i gruntownym nauczaniu dziejów naszych.

Podczas Wojny Wschodniej (1853—1856 r.) Heltman niewątpliwie podzielał przekonanie, które wypowiadał wówczas Demokratą Polski. Naród Polski powinien był skorzystać wówczas z nader przyjaznej dla siebie okoliczności, a mianowicie tej, że największy jego wróg uwikłał się w wojnę z czterema mocarstwami, i powinien był powstać zbrojnie. Jako Zwolennik karności demokratycznej, szedł za głosem Centralizacyi, utrzymującej, iż należało nie formować legiony, lecz zorganizować powstanie w samej Polsce. Nie wierząc w pomoc monarchów, nie ufał i polityce napoleońskiej, którą nazywał błagą, a samego Napoleona uważał za kuglarza,

Ob. Miłkowski, który poznał Heltmana w 1858 r., taką kreśli jego podobiznę: “Wzrostu słusznego, szczupły, głowa kształtna, podłużna, okryta płowym, w złotawy wpadającym włosiem, oczy siwe nadawały obliczu wyraz smutku, wywołującego współczucie.” “Takim mi się przedstawił i zrobił na mnie wrażenie człowieka gruntownie dobrego i łagodnego. Był nim w rzeczy samej. Odnowiłem z nim znajomość w r. 1866 i przekonałem się, że wrażenie pierwsze w niczem mnie nie zawiodło”.

Dziwić się nie można, że głęboki smutek wyzierał z oczu sędziwego organizatora wielkiego sprzysiężenia w 1846 roku. Zdawało mu się że cała praca Demokracji poszła na marne.

W kraju stronnictwo walki legalnej opanowywało opinię publiczną “Duch reakcyi — pisze Heltman — w całej Europie na nowo tryumfujący, nie był bez wpływu na osłabienie ducha emigracyi”. Towarzystwo Demokratyczne, uszczuplone, rozbite, podzielone na grupy, spoczywało w bezczynności, napoleonizm znowu rozkwitać począł. Przegląd rzeczy polskich, który jako organ młodzieży krajowej zaczął wychodzić w Paryżu w 1857 r., nie wytknął jeszcze by sobie ściśle określonego kierunku. Heltman, wezwany do współpracownictwa, przypominał młodzieży program dawnej demokracji. Ważnym był jego artykuł, drukowany w grudniu 1859 r., w którym wypowiadał, że droga spiskowa jest jedynie odpowiednią dla narodów ujarzmionych. Wykazał on, że w dziejach stale powtarzają się dwa fakty: rządy zawzięcie prześladują wszelkie spiski polityczne i pomimo to znajdujące się w niewoli narody spiskują. “Ta zawziętość — mówi on dalej — rządów z jednej strony i ten nieustanny nawrót do tegoż samego, chociaż tyła niebezpieczeństw grożącego środka z drugiej, aż nadto są dostateczne do obudzenia przynajmniej wątpliwości, czy, powstając na sprzysiężenia, nie szkodzimy sprawie publicznej, nie przychodzimy w pomoc ciemierzcom? Dla nas szczególnie, dla Polaków byłoby więcej jak lekkomyślnością rzucać anatema na to, co przez pięćdziesiąt przeszło lat, od Kilińskiego do Wiśniowskiego, służyło nieprzerwanie za jedną z wielkich na-

rodowych dźwigni; co po dwakroć wypędziło Moskali z Warszawy; dostarczało tysiące wojownika, ile razy krwi polskiej sprawa ludzkości zażądała; co myśl zbawienia rozniosło po wszystkich zakątkach ziemi naszej, a masę przesądów, uprzedzeń, zastarzałych nałogów w wieczny grób wtrąciło". Zdaniem autora — rewolucya 1848 r. wzięła nieszczęśliwy obrót głównie z tego powodu, że nie poprzedziło jej żadne porozumienie się tych, co uczuciem i myślą wywoływali ją, a skutkiem tego uchwycili kierownictwo pierwsi lepsi i niewłaściwemi drogami naród poprowadzili. Doświadczenie dziejowe w wywodach Heltmana uzyskało wielkie znaczenie. Z zamiłowaniem pracując w ostatnich czasach nad historią polską, widział w niej dla nowych pokoleń wielką naukę tolerancyi religijnej, gminowładztwa i równości obywatelskiej.

Widząc, że szlachta towarzysząca w zaborze rosyjskim więcej się powodowała w sprawie włościańskiej klasowym, aniżeli narodowym interesem, Heltman nalegał na Lelewela, ażeby ten, jako znakomity dziejopisarza, upomniał szlachtę w jej egoistycznym dążeniu i nie pozwolił wydrzeć ludu sprawie polskiej. A kiedy ten, znękany cierpieniami, zmarł wkrótce, w późniejszym obchodzie, na jego cześć urządzonym w Brukselli 1-go czerwca 1861 r., Heltman z głębokim żalem mówił o stracie wielkiego obywatela, który w pismach swoich "przedstawił dziedziców nieprawości, aby w nich obudzić sumienie obowiązków, skłonić do zmycia grze-

chów, które im wraz ze straszną niebios karą przekazali ojcowie."

W czasie powstania 1863 r. sam już wiek podeszły przeszkadzał Heltmanowi wziąć w nim czynny udział. Przytem urok dawnej Centralizacyi zmalał był ogromnie, ażeby mógł on skłonić do oddania naczelnego kierownictwa rozpoczynającego się ruchu narodowego sędziemu jej członkowi. Ówczesne nadto stronnictwo ruchu składało się z dwóch obozów ścierających się z sobą: jeden szedł za Mierosławskim, który wyznawał centralizm polityczny i wojskowy i domagał się dyktatury dla własnej tylko osoby; drugi zaś w bliższym moralnym pozostawał stosunku do zasad, głoszonych przez Stolzmana, Worcella i *Prawdy żywotne* Henryka Kamieńskiego, aniżeli do doktryny demokratycznej, wypracowanej od 1836 do 1845 r. Jakkolwiek więc w powstaniu 1864 r. Heltman nie grał wybitnej roli, to jednak spełniał sumiennie to, co mu było polecane, wpływami swemi zjednywał powstańcom współczucie i nie szczędził im rad swoich. I obecnie największą uwagę zwracał on na potrzebę pozyskania ludu wiejskiego. "Mnie odosobnionemu — pisał do Libelta 29 grudnia 1863 r. — bez stosunków z ludźmi, którzy rzecz prowadzą, sądzić trudno; a że bez zdania w tak żywotnej dla nas kwestyi być nie można, mnie się zdaje, iż dyplomacya, rozmyślnie czy zresztą mimowolnie, zaprowadziła nas nad przepaść, której uniknąć nie zdolamy, jeżeli w jej pomoc wierzyć nie przestanie-

my”... “Dochodzą nas tu wieści — pisze dalej — o reakcyi, jaka się przeciwko dotychczasowemu kierunkowi objawiać zaczyna. Jest nawet nadzieja, że, wytrzymawszy zimę, potrafiemy tak zorganizować, iż jeśliby dotychczasowe nadzieje rzeczywiście nie zawiodły, potrafiemy o własnych siłach prowadzić walkę, do której byleby lud przystąpił, zwycięstwo wątpliwym być nie może”. Ta wiara w możliwość zwycięstwa z ludem towarzyszyć mu będzie aż do końca życia, i wciąż nawołuje on, by otwarto drogę do ludu i dołożono wszelkich usiłowań, by go pozyskać dla sprawy wyzwolena się.

Liczne listy, pisane od 1865 r. do Janowskiego i znajdujące się w rękopismach Biblioteki Jagiellońskiej, dają nam możliwość poznać piękny, szlachetny i niezłomny charakter Heltmana. Wielce to wzruszający widok! Dwóch starców, złamanych ubóstwem i chorobami, związanych przyjaźnią z sobą wspólnością przekonań i działalności politycznej dwóch dawnych Centralizatorów, dwóch rozbitków Tow. Demokratycznego, żyje w ustawicznym wspomnianiu minionej przeszłości, w pragnieniu zachowania jej w pamięci całego narodu i w usiłowaniach zyskania nowej emigracyi, aby urwany wątek dawnego Tow. Demokratycznego znowu nawiązać. Kiedy Janowski zakrzepł niejako w dawnych demokratycznych przekonaniach jeszcze z okresu przed 1846 r., Heltman szedł coraz dalej, najlepiej rozumiało objawiającą się rewolucję przekonaniową w młodej emigracyi i najbardziej się

zbliżył się do ruchu socjalistycznego, jak to widzimy z jego oceny Komuny paryskiej i z obrotu współudziału w niej Polaków.

Ruch umysłowy na emigracyi wzmógł się ogromnie, skutkiem znacznego napływu nowych wychodźców po upadku powstania 1863 i 1864 r. W samej Brukselli zaczęła wychodzić Wytrwałość, w pewnej mierze organ tego stronnictwa rewolucyjnego, które rozpoczęło było powstanie. Heltmana proszono, by nakreślił historycę emigracyi po 1831 r. Chciał on być z początku dać tej historyi obszerniejsze rozmiary, lecz naglony do jej skreślenia, dał jej ogólny zarys, uwytatniając jednak wszystkie ważniejsze momenty. Następnie Kasproicz podjął się wydania jej książkowego, przyczem Heltman poczynił pewne poprawki i uzupełnienia. Wyszła ona w Lipsku w 1865 roku p.t. “Emigracya polska od 1831 cdo 1863 r. — Krótki rvs historyczny.” Była to pierwsza historya emigracyi, lecz charakter jej demokratyczny zniechęcał do niej szlachecką inteligencyę, i książka nie miała powodzenia. By’a też w tym winna i wydawcy Kasproicza, który, widząc powodzenie “Biblioteki pisarzy polskich” Brockhausa chciał być konkurować z tym księgarzem, lecz nieudolnie prowadził całą czynność.

“Biblioteka pisarzy polskich,” wydawana w Lipsku od 1860 r. przez księgarza Brockhausa i znajdująca sporo prenumeratorów, wzbudziła też nadzieję u Heltmana i u Janowskiego, że

zdo'ają tam umieścić swoje prace dawniejsze. Byłaby to wraz z zarobkiem i propaganda demokratyczna. Istotnie Brockhaus w 1866 r. wydał wybrane artykuły Heltmana, jako 35-ty tom wymienionej Biblioteki. Zachęteni tem Heltman i Janowski przygotowali byli wiele prac dawniejszych do ponownego wydania, lecz Brockhaus, widocznie przekonawszy się, że dzieła ich nie przypadły do smaku czytającej publiczności, nie podejmował się już dalszego wydawnictwa tych pisarzy. Heltman rozumiał to dobrze i tłumaczył Janowskiemu, że spodziewać się czego innego było trudno. Jeszcze w 1862 r. pisał do Janowskiego, kiedy ten spodziewał się, że przybywająca do Belgii szlachta będzie kupowała jego broszury: "jest to szlachta gruba, naturalny wstręt żywiąca do demokracji emigracyjnej, tej demokracji, co przez 30 kilka lat nieustannem napominaniem nie dawała rozkoszować się w błogim pokoju i bezczynności. Oni wolą swoją demokrację, rozsądną, co się na legalnej drodze rozwija, a żadną miarą snu ich nie przerywa".

Życie Heltmana stawało się coraz cięższe. Zarobki się zmniejszały. Z powodu wieku i z powodu pogarszającego się stanu zdrowia, musiał się ograniczyć na dawaniu lekcji i na pisaniu artykułów. I tu mu urywano. "Mnie, co mimo lat 70 pracuję jak wół dzień i noc na chleb powszedni — skarżył się Janowskiemu — urywają kęs tego chleba, na miejsce 3 fr. dają

mi teraz 2 fr. za godzinę lekcji. I to szlachta milionowa! Myślisz może, z Królestwa, Litwy lub Rusi, gdzie ruina powszechna. Gdzie tam! z Poznańskiego. To, cośmy mówili o szlachcie, było jeszcze zamało". Najchętniejby zarabiał piórem, gdyż i tak wciąż pracował, pisząc nowe studia lub poprawiając i uzupełniając dawniejsze. Spodziewając się, że Brockhaus znowu coś weźmie do swojej Biblioteki, przygotował trzy nowe tomiki do wydania. Pisywał do pism emigranckich, chociaż te, zaledwo się utrzymując, najczęściej nie płaciły, albo bardzo liche dawały wynagrodzenie. Wytrwałość brukselska, która dawała mu nieco zarabiać, w połowie 1865 r. przestała wychodzić. "Wytrwałość — pisał do Janowskiego w lipcu tego roku — wychodzić nie będzie i najprzód dla tego, że nie ma za co, potem, gdyby nawet i miała, świeżo przyjęte przez Izby tutejsze prawo przeciwko nam stanęłoby na przeszkodzie." Pisma znikaly: "Ognisko" zgasło, "Przegląd powszechny" drezdeński także. "Niepodległość uciekła do Szwajcaryi. Komunikując to Janowskiemu dodaje: "chcą, abym pisał do niej (Niepodległości), ale jak pisać do pisma, które nie wie jeszcze, czego chce". Mazurkiewicz zaproponował był w maju 1866 roku Heltmanowi, ażeby ten objął redakcję *Głosu Wolnego*, wychodzącego w Londynie. Pismo to stało się było organem Mierosławskiego i jego widoków na Napoleona. "Zgoda — odpowiedział Heltman — ale ja nie mogę służyć, jak p o d n a-

szą starą chorągwią!”. Umowa więc nie przysłała do skutku. Z pismami krajowymi niepodobna było dojść do ładu. Zapraszały do współpracownictwa, lecz nadesłanych artykułów nie drukowały, wymawiając się pod rozmaitemi pozorami, właściwie jednak bojąc się wystraszyć szlachtę tendencją ich demokratyczną.

Uśmiechnęło się było chwilowo życie nadzieją zwrotu ku lepszemu. W 1866 r., wracając od brata swej żony, który był lekarzem w Sancheville (depart. Eure et Loir), wstąpił do Paryża, dokąd go wzywała młodzież. “Najserdeczniej mnie przyjęła. Kazała robić mój medalion. Dzielne to chłopaki! Takie, jak my niegdyś byliśmy w Warszawie. Odmłodniałem z nimi”. “Przyjęli mnie tak serdecznie, jakby starzy przyjaciele. Odmłodniałem wśród nich. Przypomniały mi się młode warszawskie czasy, kiedy taki byłem, jak oni”. Powstały wówczas rozmaite projekty, mówiono nawet o przeniesieniu się Heltmana do Paryża. Skończyło się jednak na niczem, bo młodzież, bogata w nadzieję, uboga była w pieniądze.

“Żle czy dobrze, musimy jeszcze żyć, bo jeszcze esteśmy tu potrzebni” — odpowiadał Heltman skarżącemu się Janowskiemu. “I mnie — pisał dalej — sił coraz więcej ubywa, a z ich ubyciem i owa dawniej niezmordowana chęć do pracy. Teraz często chce mi się odpoczywać, czego przedtem nie bywało”. Uważał za konieczne wznowić dawną demokratyczną pro-

pagandę, otworzyć sobie drogę do ludu. “Na teraźniejszą młodzież szlachecką, tak jak na całą szlachtę, nie już liczyć nie można. Trzeba jej dać pokój, a do dostania się do ludu inne poobierać drogi i tak, aby nowe powstanie było powstaniem ludu. Moskale chwilowo tylko nam go zabrali; utrzymać nie potrafiam, mniej jeszcze jak Prusacy. Będzie z czasem w Kongresówce, na Litwie, nawet na Rusi, to co w Poznańskim, gdzie przecież szlachta nie lepsza jak gdzieindziej, owszem przeciwnie. Dowodem świeżym rok 1853 — 1864. W ogólności ja sądzę, że szlachta nasza dała już wszystko, co dać mogła, na co jej natura zdobyć się pozwoliła: dała trochę poświęcenia, trochę, krwi, trochę grosiwa; wiele modlitw, przechwałek, junakieryi, i dała dobrowolnie, a gwałtem dopiero zabrano jej majątki i gwałtem potoki krwi wytoczono, których połowa wystarczyłaby na odzyskanie niepodległości. Nie dała poświęcenia się zupełnego, ani miłości dla ludu, bo tego w duszy jej nie było. Niech więc sobie spoczywa, hula i płaszczy się przed ujarzmicielami. Obejdziem się bez niej. Nowe powstanie, którego prawdopodobnie nie doczekamy, będzie wywołane, a w potrzebie prowadzone przez tych, co nie są szlachtą, ani chłopem. Wtenczas wszystko pójsz musi inaczej”. Nie z niechęci do szlachty to mówi. “Za dawnym obyczajem — pisze do Janowskiego — oddaję szlachcie co jest szlacheckiego, mimo to, iż żal mi jej; ale cóż robić, kiedy sama brnie coraz dalej a dalej, a niema

nadziei poprawy". Jeżeli w kraju nie myślą o ludzie, "musimy się dostać do niego aż stąd, zostawiając szlachtę na boku". Trzebaby znaleźć — pisał do Janowskiego — chociażby małe kółko ludzi, któreby się tej sprawie poświęciło. "Gdyby jaki fundusik i jakie zdolne pióro, zacząłby należało od pisemka pod tytułem np. *C h ł o p p o l s k i*, poświęconego wyłącznie jednej tylko myśli powstania ludowego. To pisemko (arkusik in 16 na miesiąc) rozrzucać prawie darmo" Na lud liczyć można. "Znam — pisze — lud nasz, przez kilka lat mieszkając z nim po chatach". "Żyjąc między ludem i to właśnie litewskim, jako soldat, miałem sposobność poznać go".

Zdrowie, które dosyć dobrze służyło Heltmanowi, od 1865 roku coraz bardziej pogarsza się poczęło. W listach do Janowskiego pełno skarg. Coraz częściej zmuszony jest siedzieć w domu, lekarz nie pozwala mu wychodzić. Traci więc zarobek z lekcji. Od 1867 r. zaczynają go trapić zawroty głowy. Zakazują mu pisać i czytać. "Czuję się mocno osłabionym — pisze 30 maja 1867 r. — w tych dniach szczególnie. Chodzić mi się nie chce, choć doktor każe; rękę podnieść trudno jakby po kilkudniowym młóceniu cepami; tyłkobyem leżał i spał". "Oto jeszcze jeden Nowy Rok — pisze do Janowskiego 1-go stycznia 1869 r. — mój 72-gi. Głowa wprawdzie lepsza, ale nogi zaczynają puchnąć, i dawny ból w piersiach się odzywa." "Biedny Januszu — pisze do skarżącego się Ja-

nowskiego — i ja biedny, i wszyscy biedni, co za długo żyją na świecie".

Wraz ze zdrowiem urywają się środki do życia. Stowarzyszenie emigranckie Czi i Chleba, założone przez Królikowskiego, wyznaczyło mu zasiłek roczny 100 fr. "Dano mi — pisze 11 marca 1867 r. do Janowskiego — *c z e ś ć i c h ł e b*, chleb literalnie, bo właśnie na chleb wydaję około 8 fr. miesięcznie, co czyni 100 fr. na rok." Chciałby przenieść się do Paryża, dla uzyskania tam żołdu rządowego, i w ten sposób dostać się do Zakładu św. Kazimierza w Juvisy, w którym Janowski pozostawał. Zgodzono się na jego przyjęcie, ale jego samego bez żony. Był to warunek nader ciężki dla niego. "An ja, a tem bardziej moja biedaczka żona — pisał 30 maja 1867 r. do Janowskiego — nie możemy się zgodzić na rozłączenie. Chorego męża opuścić! — tegoby sobie nigdy darować nie mogła. Więc o Kazimierzu niema co myśleć." Tymczasem doktor stanowczo wzbronił mu dawać lekcje i pisać artykuły, gdyż od nadmiaru pracy nastąpiło osłabienie mózgu i zawroty głowy. Z czegoż więc żyć? "Pocziwe tutejsze Polki" — pisał 1-go września września 1867 r. — "powiedziały sobie: nie Jany Heltmanowi umrzeć." "Zajął się tem — pisze 25 września tegoż roku — matki moich uczniów i uczennic i inne jeszcze babunie w kraju. Mają mi zapewnić sposób utrzymania się do końca niedługiego już żywota. Co prawdopodobnie nastąpi, bo są to panie po większej czę-

ści milionowe a pocziwe.” Michalina Czapska, wdowa po Sybiraku, złote serce — jak pisał Heltman — ale lekka głowa, i Władysław Łącki z ciotką swoją, Emilią Szczanęcką, chcieli umieścić starca wraz z żoną w swych dobrach w Poznańskim, lecz rząd pruski nie pozwolił. Trzeba więc było zorganizować pomoc składkową, a patronesy, pomimo swych dobrych chęci, nie umiały w tym sobie poradzić. Zajął się tem Erazm Malinowski, wychodźca z 1863 r., i utworzył komitet do którego powołał A. Guttrego i Z. Milkowskiego. Emigracja — jak i zawsze — okazała się najbardziej ofiarną. *M r ó w k a* lwowska, wydawana przez Adama Bartoszewicza, wykazała w 1869 r., że w Stowarzyszeniu podatkowem, które wspierało Goszczyńskiego i Heltmana, było datkujących: emigrantów — około 1.500, w Poznańskim — 100, w zaborze rosyjskim kilku, w Galicyi czterech! W zaborze rosyjskim szalała wówczas przemoc moskiewska, i na nim prawie wyłącznie spoczywał ciężar wspierania skazańców i wygnańców po powstaniu 1863 i 1864 r. Dzięki pomocy rodaków, Heltman odetchnął swobodniej i jął się gorliwie swoich prac pisarskich. Mówiąc o sprzedaży dawniejszych druków, wspólnie przez niego z Janowskim wydawanych, pisał do niego 31 maja 1868 r.: “ponieważ ja teraz jestem bogaty, więc cały dochód weź sobie, jakąś tylko cząstkę odstępując na rzecz publiczną”. W Poznańskim szczególnie ofiarną była Sewerynowa Mielżyńska. “Była to najgorliwsza opiekun-

ka nasza’ — pisał do Janowskiego 8-go stycznia 1874 r., zmartwiony wiadomością o jej śmierci. “Jej i przez nią wywołane między sąsiadami składki dochodziły do 500 fr. rocznie; bielizny zaś wszelkiego rodzaju, dla mnie i dla żony, nie kupowaliśmy od lat kilkunastu, co znacznie zmniejszało wydatki.”

Jakkolwiek wiek, zdrowie i ciężkie warunki życia czyniły niemożliwym czynny jego udział w życiu publicznym, to jednak wciąż mu ono stało na myśli, śledził uważnie wszystkie jego objawy i usiłował przeciwdziałać kierunkowi szkodliwemu a wskazywać najwłaściwszą drogę. Kiedy w Galicyi zapędzono się w objawach lojalności, przypominał on w “*Niepodległości*” (Nr. 28, 10 maja 1867 r.), że “dla podbitych narodów jedna jest tylko droga i najpewniej do celu prowadząca i szlachetna: brać co dają; czego nie dają, gwałtem wymódz, a za nic nie dziękować.” “Za podłego — dodawał — byłby uważany więzień, któryby całował ręce rozbójnika, co, obkuwszy go w kajdany i ze wszystkiego złupiwszy, potem mu cokolwiek wolności zostawił.” Heltman podał też pierwszy myśl stworzenia Skarbu Narodowego, w tejsze *Niepodległości* ogłaszając artykuł p. t. *Skarbonka na potrzeby ojczyzny*”. Kiedy w tymże 1867 r. utworzyło się Zjednoczenie emigracyi polskiej, został on członkiem gminy brukselskiej i — podług możliwości — brał w niej do syć czynny udział. W listach do Janowskiego uważał, że trzeba skierowywać organizację na

tę drogę, jaką szło Towarzystwo Demokratyczne. Stawał w obronie starych demokratów. Dziwiła go nieufność, jaką młodzi emigranci okazywali dla dawniejszych. "Przecież my ich lodem, starości właściwym — pisał do Janowskiego — nie obkładamy. Owszem chcemy, aby szli z równym, jak my niegdyś zapałem po drodze, która nasze doświadczenie za najwłaściwszą uznało". Kiedy Głos Wolny, organ Mierosławskiego, napadł na Ludwika Bulewskiego, a dzienniki powtarzały chętnie tę napaść, Heltman, który znał go od lat 20-tu, który wiedział o jego działaniach i nieraz radą na nie wpływał, stanął odważnie w jego obronie. Gdy Miłkowski zamieszkał w Belgii, pisał do Janowskiego: "jestem z nim i politycznie i prywatnie bardzo dobrze". Z młodszej emigracji wiele liczył na Tokarzewicza, i kiedy ten z powodu Komuny został uwięziony, nalegał, by starano się go uwolnić. Ujął się za Ujejskim, kiedy potępiał go zaczęto z powodu jakiegoś niewłaściwego kroku. Pisał on wówczas do Janowskiego: "Ależ to poeta, a poetom dużo przebaczać trzeba, bo dużo nam dają. W życiu zaś praktycznym ma w sercu miłość ludu — przymiot, co go stawia wyżej nad owych galicyjskich demokratów, nie wyłączając Smolki, co zakładali galicyjską demokrację, a chcieli

i zapewne chcą jeszcze obedrzeć lud z praw jakie mu sam nieprzyjaciół nadał" ¹⁾).

"Otóż i wojna! — pisał 13 sierpnia 1870 r. do Janowskiego. — Ale czy taka, do jakiej wzdychaliśmy?" W Warszawie spodziewają się, że Polacy coś skorzystają. Dobrański we Lwowie błaga cesarza, by wkroczył z wojskiem do Polski, gdzie go przyjmą z otwartymi ramionami. Dzisiejsze okoliczności wprawdzie z rozwinięciem się wypadków mogą być korzystne. "Ale jak z nich korzystać? Kiedy nic nie mamy w domu! nic mieć nie możemy, nie mając ludu!"

Wojna wypadła nieszczęśliwie dla Francuzów. We wrześniu wojska niemieckie stanęły pod Paryżem i osaczyły stolicę. Korespondencya z Janowskim urwała się. Dopiero w marcu 1871 r., po otwarciu komunikacji z Paryżem, znowu się rozpoczęła.

Ludność paryska, zrozpaczona hanielnym warunkiem kapitulacji i reakcyjnym zachowaniem się rządu i Zgromadzenia narodowego, postanowiła niedopuszczyć do obalenia republiki i wywalczyć sobie samorząd. Thiers prowokował wojnę, i rozpoczęła się wojna domowa pomiędzy Wersalem, gdzie się usadowił z wojskiem rząd państwowy i Komuną paryską.

1) List z 6 stycznia 1872 r. Miał tu na myśli niefortunny artykuł Dziennika Lwowskiego, za czasów redaktorstwa Widmana, proponujący nadać w Galicyi prawo głosowania tylko tym, co będą umieli czytać i pisać po polsku. W ten sposób całą ludność ruską odsądzałoby od praw obywatelskich.

Pewna część Polaków stanęła po stronie ludu paryskiego. Janowski niechętnie to widział i prawdopodobnie wyraził to w swym liście do Heltmana. Nader ciekawą i ważną jest odpowiedź ostatniego w tej sprawie. "Pozycya nasza — pisał do niego — wśród obecnej walki Francuzów jest — jak mówią — delikatna. Wybór niełatwy. Średnia droga: nie brać udziału, jako zgodna z opinią publiczną Polaków i ogromną większością Francuzów, chwilowo najwłaściwsza; ale nie możemy — zdaniem moim — potępiać tych, którzy, inaczej obowiązki nasze pojmując, dają życie swoje za sprawę, którą uważają za dobrą, i która w gruncie jest taką." Chodzi bowiem o rzeczpospolitą i organizację społeczną. Wywalczy ją naprzód Francya dla siebie, a następnie rozleje i na inne narody. "Brać udział w takiej walce nie jest przeto grzechem, owszem zasługą, więcej nawet: ofiarą, poświęceniem. Kiedyś Francya obok bohaterów, co jej wywalczą rzeczpospolitą demokratyczno-socyalną, wypisze na nowej kolumnie Vendome nazwiska Dąbrowskiego i Wróblewskiego." I myśmy się mieszały do walki domowych, a jednak nie wykreślono nas z listy emigrantów. Przypomina przytem Heltman ciekawy szczegół z rewolucyi 1848 r., kiedy Ludwik Filip zlatywał z tronu. "W Wersalu (tam się znajdowała Centralizacya) napisaliśmy odezwę, wzywającą emigracyę, aby w walce tej nie brała udziału. Darasz powiódł odezwę do druku i znalazł naszych na barykadach.

Odezwa poszła ad acta." Oburza się Heltman na dzienniki demokratyczne galicyjskie, które jakby nie miały swego zdania, umieszczają wszystko, co się im posyła, raz za Komuną, to przeciw Komunie. "Takie to nasze dzienniki — pisze 25 sierpnia 1871 r. do Janowskiego — taka ich demokracya. Żrą się o podrzędne, często głupie kwestye domowe, a w żywotnych rozczulająca panuje zgoda." Z obrzydzeniem mówi o podanym przez emigracyę polską memoryale do Zgromadzenia wersalskiego, w którym w tchórzliwy i nikczemny sposób odsądziła ona od czci i wiary tych rodaków swych, którzy dostali się do rąk zwycięzców krwiożerczych. Za to z "niewypowiedzianem ukontentowaniem" dowiedział się, że zuany mu dobrze patriota i demokrata, Karol Libelt, przedsięwziął zorganizować w swoich dobrach w Brdowie organizacyę rolniczą na podstawie spółki pracy z kapitałem.¹⁾

Mając byt zapewniony, Heltman znowu się gorliwie zabrał do swych prac, mających na celu upowszechnienie zasad demokratycznych i wiadomości historycznych. Kiedy go nazwano we lwowskiej Strzesze znakomitym historykiem — pisał on w kwietniu 1872 r. do Janowskiego: "ja nigdy żadnej pretensyi do miana historyk nie miałem, historia była dla

1) List z Brukselli — 29 listop. 1871. Ciekawa rzecz, że projekt Libelta zachęcił Franciszka Skorobohatego do przeprowadzenia podobniejsze organizacyi w Rosyi w gubernii kostromskiej

mnie środkiem wyjaśnienia kwestyi politycznych.” Widzimy jednak z jego korespondencji, z jak ostrożną sumiennością brał i oceniał fakty historyczne. Silne poczucie obowiązku to główna jego dźwignia i główny charakter. Sam on to zaznaczył w liście do Janowskiego, kiedy w 1873 r. lwowska Strzecha policzyła go do najznakomitszych pisarzy. “Dla mnie miejsce — pisał on — pomiędzy miernymi, takimi, których czytać można. Pisałem i piszę, bo muszę. Pierwszy raz wystąpiłem publicznie niejako, przy założeniu Związku 1819 r. na polach Wolskich pod Warszawą. Była to moja myśl, więc nie kto inny, ale ja musiałem ją przedstawić. Kiedy następnego roku przyszło do wydawania pisma związkowego (Dekady polskiej), ani mi się śniło, abym mógł moje artykuły w nim umieszczać. Dawszy nazwisko jako redaktora odpowiedzialnego, sądziłem, że dosyć. Tymczasem powiedziano mi: “kto taką, jak ty, mowę powiedział, może i artykuły pisać.” Musiałem więc pisać jak mogłem, chcąc nie chcąc. Pamiętasz może, że narzuciliście mi redakcyę Manifestu Towarzystwa. Odmówiłem, nie czując się w siłach; posłałem tylko (z Tuluzy) kawałek: wyznanie wiary politycznej, nad którym poprzednio lat parę pracowałem. Potem w Poitiers mieliśmy pisać, ty i ja; nie napisałeś, więc mój pójść musiał itd itd. Zawsze mus”. — “Jeden z najznakomitszych pisarzy” — pisze dalej

Przesada!” “Jeden z najznakomitszych weteranów naszych! Znowu przesada! Dobre, czyste, bezinteresowne chęci nie są jeszcze zasługą, tak jak bez nich zasługa nie ma żadnej moralnej wartości. Ja poświęciłem się sprawie naszej bezinteresownie. Smutne to czasy, kiedy takie poświęcenie za wyjątkową zasługę jest poczytane”.

Pochwał Heltmanowi w pismach krajowych nie szczędzono, ale drukować jego artykułów obawiano się, a nieraz mimowiednie, raczej lekkomyślnie, dotknięto go boleśnie. “Za nasze 40-letnie prace i poświęcenie — pisał w maju 1872 r. do Janowskiego — piękną daje nam odprawę kraj kochany (szlachta) ustami pana Callier. I my chcemy, aby nas drukowano, czytano? Allons donc!” Czas krakowski Centralizacyę demokratyczną czyni sprawczynią rzezi galicyjskiej 1846 roku, i nadesłanego przez Heltmana Objasnienia nietylko Czas do druku nie przyjmuje, ale ani Kraj, ani Gazeta Narodowa nie chcą drukować. Dopiero za staraniem kuzyna Heltmana, Włodzimierza Podgórskiego, wydrukował Objasnienie Dziennik Polski, i to w końcowym ustępie zrobił zmianę. Heltman w końcu 1871 r. wysłał początek swych Studyów nad kwestyą ludu polskiego do Tygodnika Wielkopolskiego, który obiecał być je drukować. Lecz rozpatrzywszy się w tych Studyach, odesłał mu je w lutym 1871 r., ażeby nie rozjątrzać ran zgody szlachecko-chłopskiej,

które się goić poczęły. Obiecał je na początku 1873 r. wydrukować Gumpłowicz w Krakowie: w Kraju albo oddzielnie. Następnie oświadczył, że wydrukuje je w osobnej broszurze. Co się dalej stało z temi S t u d y a m i? Namówiono Heltmana, ażeby pisał swoje pamiętniki, Richter miał je drukować w lwowskiej S t r z e s z e. Heltman zgodził się i wysłał początkowe rozdziały, ale kiedy ostrzegł przytem Richtera, że pamiętniki te będą polityczne, anti-szlacheckie i anti-jezuickie, ten odpisał, że pamiętników tych nie może umieścić w S t r z e s z e, jako w piśmie literackim. Jedna z protektorek Heltmana obiecała je wydać własnym kosztem. Zdaje się, że stan zdrowia nie dozwolił mu dalszego ich pisania. Donosząc o jego śmierci, W. W. pisał z Brukselli: "Mimo żywo pozostałych w pamięci zdarzeń, które umiał wybornie opowiadać i łatwo nawet opisywać, stan zdrowia nie dozwolił mu konsekwentnego obrobienia tej pracy. Zostało tylko kilka oderwanych ułamków, zasługujących w każdym razie na ogłoszenie z powodu mnóstwa nowych, nieznanych dotychczas szczegółów." Co się stało z niemi? Lękano się nawet Heltmana, "jako źle widzianego w Galicyi," przedstawić do emerytury z legatu panny Pelagii Rusianowskiej (Legat wynosił 56.000 z r., procent roczny — 2.800 złr.).

Umęczony chorobą, żył wciąż jednak myślą o sprawie swego narodu. Wszelka wieść o czemś zdrożnem, niedobrem martwiła go; cie-

szyl się, gdy się dowiadywał o czemś pożądanem, budzącym dobrą nadzieję. Pisał długie szczegółowe listy. Tłómaczył to w ten sposób. "Jestem jak na pustyni. Nie mam komu powiedzieć, co mnie się roi po głowie lub ciąży na sercu. Moja połowica szlachcianka nie rozumie mnie. Cóż mam robić? — wypisuję się więc w listach do Sokulskiego, do Chrystowskiego, do chłopca, dawniej do Bulewskiego, a w kraju do panny Emilii Szczanieckiej i kilku z nowej emigracji".

Szczególnie go oburzała bezmyślność opinii krajowej. A nawet ci, co byli jej kierownikami, przyczyniali się do jej bałamucenia. Gorszyli go tendencye moskiewskie krakowskiego K r a j u, panslawistyczne przekonania Olendzkiego w Tygodniku Wielkopolskim, a nadewszystko oburzył go artykuł, umieszczony w drezdeńskim piśmie Kraszewskiego o broszurze Krzywickiego: "Polska i Rosya," przyznający ważne zalety tej rozprawie, doradzającej samobójstwo narodowi polskiemu. Kiedy się rozpoczęła agitacya w sprawie upamiętnienia stulecia rozbioru Rzeczypospolitej (1872 r.), umieścił on w lwowskiej G a z e t e N a r o d o w e j artykuł o składkach na rzecz oświaty ludowej, który zapoczątkował niejako ruch w tej sprawie, i zajął się opracowaniem "Obrazu stuletniej niewoli." Z ciekawością dopytywał się w 1873 roku o dążnościach Z w i ą z k u l u d u p o l s k i e g o w Londynie.

Zdrowaie Heltmana, które przy lepszych wa-

runkach życia było się poprawiło, znowu pogorszyło się. “Mnie ciągle źle — pisał do Janowskiego 19 grudnia 1872 r. — tak że z wielką trudnością pracować mogę. Pisanie nawet listu męczy mię.” “Piersi moje nie mogą znieść zimnego, świeżego nawet powietrza” — pisał 4 kwietnia 1873 r. Coraz bardziej słabnął. “Źle ze mną — pisał 1 września — nic robić nie mogę — choleryna.” “Kochany Januszu! — pisał 8 stycznia 1874 r. — Otóż Nowy rok. Mimo najgorętszych, najszczerzych życzeń, nic on zapewne nie przyniesie dobrego ani tobie, ani mnie, ani naszej, ani europejskiej sprawie. My będziemy chyrać, Polska jęczeć, a w Europie trzeba czasu, aby się coś wyrobiło.” — “Co do zdrowia — pisze dalej — jakaś ociężałość oparowała mnie, straciłem ochotę do pracy. Może to skutek mgły, ciągle tu panującej, a może też 78-go roku, przed kilkunastu dniami zaczętego.” “Ze mną było bardzo źle” — pisał 20 lutego. “Doktór lękał się o mnie. Teraz zapewnia, że niebezpieczeństwo minęło, ale wrócić może za lada okazyą. Więc strzegę się. Najwięcej męcząca jest bezsenność, leżeć albowiem nie mogę: jak tylko się położę, suchy kaszel dusić zaczyna, a siedząc, spać nie umiem. Siedzenie ciągle, dniem i nocą, nadwerężyło krzyże; ból czasem tak jest mocny, iż przejść przez pokój nie mogę, a tu marzec, ów straszny starcom marzec — tuż, tuż!” — Straszny marzec minął wprawdzie, lecz już 15-go kwietnia pisał: “Źle ze mną, tak źle, jak jeszcze nigdy nie było...

do żadnej pracy nie jestem zdolny.” “Mapki tylko rysuję, bo mi dają franki, ale i od tej roboty często odrywać się muszę i uciekać na łóżko, aby odpocząć.” “Kochany Januszu! — pisał 6-go czerwca. — W takim jestem stanie, iż nie wiem, jak i kiedy te kilka słów napiszę.” Jest to ostatni list z korespondencji z Janowskim i nosi wszelkie cechy niemocnej i drżącej ręki.

“Z myślą o Bogu, ojczyźnie i żonie, o której los przyszył ustawicznie się troskał gasł, wiedząc, że gasnie”. Umarł Heltman 16 lipca 1874 r.

W ostatnich latach wciąż myślał o opracowaniu *K r w a y c h s ł ó w*, pisanych językiem biblijnym. Ujejskiemu, któremu był je posłał, podobały się one bardzo. Posyłając je do Libelta, Heltman pisał 3 czerwca 1869 r.: “będzie to mój testament niejako”. Zostały one wydrukowane w końcu tegoż roku w *R z e c z y p o s p o l i t e j P o l s k i e j*, którą wydawał Bulewski w Genewie. Stało się to jednak bez wiedzy Heltmana i nie był on z tego zadowolony — jak pisał o tem do Janowskiego — ponieważ, że nie były jeszcze dostatecznie wykończone. Trudno mu jednak już przychodziło to wykończenie — pomimo innych przyczyn, wiek stary pozbawiał go już żywości wyobraźni. W każdym razie zasługują one na poczesne miejsce w naszej patryotycznej literaturze. Przytoczę parę ważniejszych ustępów. Ojczyzna przemawia do narodu polskiego

„Jam jest Polska, Ojczyzna twoja.

Wrogowie złożyli mnie do grobu, mówiąc: umarła.

I świat uwierzył im, i wielu z was uwierzyło.

Otóż ja przychodzę na świadectwo, że żyję jest.

A przychodzę w zakrwawionej szacie, abyście uznali, że ta sama, której od lat stu — trzema ranami ciągle płynie krew.

Przyjdźcie więc do mnie i słuchajcie mnie.

„Opuszczony od wszystkich, nie wiesz co robić.

Zwątpienie wkradło się w duszę twą i rozgościło się w niej.

Nie wierzysz sobie, nie wierzysz światu; straciłeś nawet wiarę w sprawiedliwość Bożą. Szkalujesz proroki swe i rzucasz na nie kamieniem, a faryzeuszom wiarę dajesz.

A wiesz przecie, że przed wiekami powiedziano: „biada narodowi, co kamieniuje proroki swe!” i temu jeszcze biada, co faryzeuszom wierzy.

Tonącemu podobny, chwytasz za ostrze, które ci nieprzyjaciół podaje, sądząc, nieszczęsny, że uratujesz się. A wszakże on ci je podaje, nie dla tego, ale dla swego zbawienia; bo wiesz przecież, że ci życia wrócić nie chce.

A drugiemu pokazujesz prawa swe, na radzie królów spisane, kiedy prawem jego miecz, a

prawa tego żaden z królów i cesarzy nie zaprzecza mu.

A trzeciego, co krew twoją wytacza, a swoją mongolską w żyły twoje wlać pragnie, czołganiem się rozbroić chcesz.

Straciłeś poczucie tego, co dobrem a co złem dla ciebie jest.”

.....
„Życie narodów nie latami, ale wiekami liczy się.

Kto je liczy na lata, klęsk nie wytrzyma.

Piętnaście wieków pastwiły się drobne trony i niemieckie dynastye nad rozszarpanym w kawaly włoskim narodem; dziesięć wieków Maurzy pętały Hiszpanów; trzy wieki Grecy jęczeli pod jarzmem Turków; dwieście lat Tatarzy trzymali w kajdanach Moskwę całą; przez lat trzysta przekupnie europejscy wysysali żywotne soki Ameryki: — a oto dziś — niema już na tych ziemiach ani Niemców, ani Maurów, Turków i Tatarzy, ani przekupniów europejskich.

A wy, co ledwo od lat kilkudziesięciu dźwigacie jarzmo najeźdźników, mówicie: niema Polski i nie będzie jej!

Tak nie mówili Włosi, Hiszpanie, Grecy, Moskale, Amerykanie — i dlatego są!

Patrzcie: oto dziś, pod waszemi oczyma, cztery ludy od wieków umarłe: Greci, Serby, Włochy, Rumuni, wróciły do życia.

I wy wróćcie.

Chciejcie tylko, jak one chciały.”

.....

“Wielką jest potęga wrogów waszych, ale wasza większą jeszcze; tylko tamtę widzicie, a ta ukryta jest.

Patrzcie na żołnierza. Stoi sam jeden pośród was, i nie boicie się go. Ale jak stanie tysiącem, krociem, trwoga przejmuje was.

Teraz jesteście jak ów żołnierz jeden, i nikt was się nie lęka. Bądźcie tysiącem, krociem, milionem, a zadrży wróg wasz.

Policzcie się: ilu was, ilu wrogów waszych jest?”

.....
“Ale oni razem są, a z was każdy jeden. Jak być razem? nauczę was...”

.....
“A najprzód, niech staną wszyscy; nie sama szlachta jak dotąd, ale lud wszystek, ze wszystkich wsi, ze wszystkich miast i miasteczek.

Szlachta — to tysiące.

Lud — to miliony.

Tysiący nie lęka się wróg — przed milionami padnie...”

.....
“Wiecie, że na ziemi waszej ‘stal rodzi się z pieśni.’”

A więc niech w ustach waszych ciągle brzmi głos: “Jeszcze Polska nie zginęła” — a nie zginie.”

.....
“Teraz powiem wam, komu macie nie wierzyć.

Nie wiercie królom i cesarzom żadnym; bo wy — to wolność, a oni — to niewola; a kto nie-

sie niewolę, ten wolności ręki podać nie może, bo samby siebie zabił.”

.....
“Nie wiercie dyplomacyi, bo dyplomacya — to oszustwo.

.....
Każde jej słowo kłamstwem jest, każde zaręczenie obłudą, każdy uśmiech fałszem, każda rada podstępem, każda pomoc zdradą.”

.....
“Nie wiercie tym, co mówią: ‘bładziliśmy sercem,’ bo one wielkie czyny, któremi przodkowie nasi służyli ludzkości, z serca płynęły.

Serce mówi o im, co robić; a rozum, jak robić mają.

Rozum nie rządził sercem — był sługą jego.

Z waszym rozumem jużbyście oddawna zostali Moskałami, Prusakami, Austryakami, jak się to stało z pany waszymi.”

.....
“Kiedy w miejsce serca położyliście rozum, ten rozum wasz powymyślał niestworzone rzeczy: legalność, utylitarność, praktyczność, autonomię, organiczne prace, podporządkowanie i sto innych blichtrów, pod któremi zagrzebaliście nauki krwawym doświadczeniem kupione.

Wszystko poszło w zapomnienie — wszystko: gwałty podstępny, zdrady, zdzierstwa, więzienia, tortury, szubienice, mordercy, rzezie, Sybir i tułactwo!

Dziecko szkolne powtarzało odwieczną przestrożę: “lękajcie się wrogów, dary nawet niosą-

cych," a wy — drobne swobód okruchy, które wam wróg rzuca, zowiecie autonomią; kajdany, którymi was skrępował, legalnością — zbrojne powstanie zastąpić chcecie jakąś organizcną pracą; w miejsce zasad stawiacie praktyczność i utylitarność; w miejsce narodowej godności i dumy, lojalność; w miejsce poświęcenia, dobrobyt; wrogom dajecie pierwsze miejsce, sobie ostatnie '.

.....

KONIEC.

I
H
W
I



